

NASZ GŁOS

Dwumiesięcznik
naukowo-literacki
i społeczny. Organ
młodzieży
szkolnej



Gimnazjum Państwowe
im. Ks. G. Piramowicza
Dzisiaj

ROK V

US
W

1935

Treść numeru marcowego i kwietniowego.

1. Przed trumną wielkiego bohatera.
2. Marszałek Piłsudski o nauczycielach.
3. Z rozmyślań nad Nową Konstytucją.
4. Uwagi polskiego białorusa z nad Dźwiny.
5. Kolorowa chustka (konkursowa nowela).
6. Książę—biskup warmiński (1735—1935).
7. Myśli Krasickiego.
8. Z Bajek (Dwa żółwie).
9. Otton Hedemann: Refleksje móla archiwalnego.
10. Z twórczości poetyckiej kol. Kasatego:
 - a) Łzy.
 - b) Grób.
 - c) Mickiewicz w Dziśnie.
11. Znaczenie poety i poezji w literaturze i w życiu (referat).
12. Wywiad z p. dyr. dr. J. Mężykiem, prezesem B.B.W.R.
13. Szewc Krywko (Opowiadanie).
14. Już dosyć tego (polemiczna odpowiedź).
15. Sport i higiena.
16. Wiązanka jubileuszowa 5-lecia „Naszego Głosu“.
17. Dział dla młodszych.
18. Z pracowni p. Ottona Hedemanna.
19. Dziadunio.
20. Z motywów regionalnych.
21. Z recenzji prasowych o naszym piśmie.
22. Praca wychowawczo-społeczna muzyki gimnazjalnej w Dziśnie.
23. Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet w Dziśnie.
24. Poezja awangardowa.
25. Nekrolog.
26. Bacność... Uwaga!
27. Kalendarz reportera.
28. Po zamknięciu numeru naszego pisma.



PRZED TRUMNĄ WIELKIEGO BOHATERA

Stajemy przed trumną ś. p. Pierwszego Marszałka Wolnej Polski, Józefa Piłsudskiego, w kornej modlitwie i w niemem przerażeniu, nie mogąc odgadnąć ani myśla, ani przeczuciem ogromu straty i nieszczęścia jakie nawiedziły naród polski.

Okrutna śmierć przecięła nić żywota Człowieka, który był mózgiem i sercem Narodu.

My, młodzież kresowa, ślubujemy cieniem Wielkiego Bohatera, że iść będziemy drogą, którą On wyznaczył narodowi, tym szlakiem idei, jaki On zarysował — Wielki Budowniczy Państwa.

Jako sieroty bez Ojca, jako dzieci jednej Matki wspólnej, jako młode orleta stajemy przy trumnie Marszałka, by trzymać straż, a swiataj wspólnym łańcuchem nieszczęścia gorzko płakać zarówno z całą Polską za Tym, z którego wszyscy się wywodzimy, bo On jest dla nas krwią z krwi naszej, kością z kości naszej — dzieckiem ziemi kresowej.

13 maja 1935

232921
REDAKCJA

NASZ GŁOS

DWUMIESIĘCZNIK NAUKOWO-LITERACKI I SPOŁECZNY.
ORGAN MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

Z powodu uchwalenia przez Sejm
Nowej Konstytucji

Pierwszemu Marszałkowi Polski

JÓZEFOWI PIŁSUDSKIEMU

wodzowi i prawodawcy

Polski „pomajowej“ składa wyrazy Czi,
Hołdu i Wierności

REDAKCJA.

Marszałek Piłsudski o nauczycielach.

(Z przemówienia na zjeździe nauczycieli—10. XI. 1923)

„Odrzedzić dusze, ludzkie, zmienić człowieka, zrobić go lepszym, potężniejszym i silniejszym—oto zadanie nauczyciela. Obok pracy wojskowej, która byt nasz utrwaliła krwią wylaną, nauczyciele są tymi, którzy w odrodzeniu Polski i człowieka mają największe prawo do zasługi. Życie ich płynie w tej samej ciężkiej pracy, jakiej płynęło życie żołnierskie“.

Z rozmyślań nad Nową Konstytucją.

Naród polski o tysiącletniej kulturze ma za sobą dzieje krwawych walk z wrogami państwa, ma też i próby reform ustrojowych, którym na imię:

„NAPRAWA RZECZYPOSPOLITEJ.“

Już od Ostroroga wije się złota nić wzniosłych dążeń do uszlachetnienia prawa, wzmocnienia naczelnej władzy, nasilenia masy społecznej etyką cnót obywatelskich. Walka ta była zrazu pod znakiem humanizmu, by sekularyzować prawo, wydzwignąć władzę świecką, jarzmo prawodawstwa kościelnego zrzucić z szyi Orła Białego.

Słowem, wycisnąć piętno polskiego prawa, polskiej mowy, polskich nauczycieli—mówców na kosmopolitycznej, cudzoziemskiej łacinie kościelnej niemieckich czy czeskich magistrów, bakałarzy i spowiedników.

Rady Kalimachowe były dalszym krokiem do wzmocnienia władzy książęcej i królewskiej na polskiej ziemi.

Były i inne kierunki form ustrojowych. W miejsce poganizmu ludzi renesansu przychodzi do głosu nieśmiały wychowawca z ery Reformacji—Frycz Modrzewski, proponujący prawo równej odpowiedzialności za popełniane zbrodnie na bliźnich. Umysły szlacheckie wołały słuchać wywodów demagogicznych Orzechowskiego.

Dążenia Zamoyskiego skierowały nawet Rzeczypospolitą na rafy i wiry podmorskie skrajnie oligarchicznej demokracji motłochu drobnoszlacheckiego. W analfabetyzmie parlamentarnym zajęło pierwsze miejsce Mazowsze, próżne, krzykliwe, butne a ciemne, jak tabaka w rogu. „Szlachcie na zagrodzie...“ stał się uosobieniem warchołstwa, swawoli, bezprawia oraz zrywania sejmów; szlachta uwierzyła w narzuconą jej przez demagogów złotą wolność, bezmyślnie stosowała zdradzieckie „Nie pozwalam“ i stała się igraszką walk partyjnych, intryg kandydatów zagranicznych dworów do elekcyjnego tronu. Polska stała nierządem...

Okazało się, że marzenia utopisty Platona z fikcyjną Rzeczpospolitą małpowane przez humanistę—Zamoyskiego na gruncie sejmowym, sarmackim były majakiem, rozkładającym jak rak organizm polski.

Okręt się zachwiał i załoga poszła pod wodę. Polskę złożono do grobu na 100 lat z okładem.

Dopiero otworzyły się oczy reformatorom z 18 w. Było już późno. Konstytucję majową dano do trumny Ojczyźnie, jak modlitewnik „za konających.“ Zbiór praw stał się zbiorem modlitw dla pokrzepienia serc.

Niewcła raz po raz przezywana szczęką oręża, uraoczył, że

Polską nie jest tylko szlachta—katolicka, ale i chłopci, i mieszczenie, i różnowiercy. Należy białych niewolników samolubstwa magnatów i szlachty uobywatelić, unarodowić, wyszkolić, oświecić, wzbogacić i uzbroić. Bezpaństwowa Polska „pod 3-ma zaborami“ odzęgnywać się zaczęła od błędów pradziada. Upiór Branickiego i upiór Szeli straszyl piekelnymi dymami siarki w „Weselu“.

I zaczęła się dezynfekcja uczuć, myśli i poglądów. Szkoła historyków krakowskich, szkoła historyków warszawskich, i wojująca partja chłopska, i liberalno-mieszczańska — wszyscy stanęli do walki z grzechami starego światopoglądu. Każdy po swojemu, każdy na swym odcinku, każdy z innym manifestem do narodu.

Obok Polski oficjalnej, reprezentowanej w parlamentach zaborców, występuje Polska podziemna, z romantycznym kapturem „wallenrodysty“. Józef Piłsudski staje z bibułą i „Robotnikiem“ jako zbrojny zamachowiec, rewolucjonista. Łamie prawo, łamie ustawy, nie uznaje zasad miłości bliźniego, milczy o pokorze chrześcijańskiej — bo to wszystko jest zaporą do rewolucji umysłów polskich i serc polskich. Piłsudski oparty o mur międzynarodówki, jako socjalista, szkodzi gdzie tylko może carskiej Rosji, ochranie, szpiclom, żandarmom. Urządza masówki na ulicach miasta, drukuje orędzia, wygłasza mowy na wiecach, rzuca bomby, strzela z rewolweru, uświadamia „szarego robotnika“ ze suteryn. Słowem, wrywa tamy „porządku, ładu i ochrony“ glinianego bałwana z Kremla, aby — — zalać kongresówkę ogniem buntu, żarem nieposłuszeństwa, rewoltą wojny domowej, rewolucji robotniczej. Ten okres „bezkonstytucyjny“ jest walką o prawo ludzkie, mimo Boga. Polska socjalistyczno-rewolucyjna wypowiedziała posłuszeństwo przysięgi na łby koronowane znieawidzonych ciemniejszych. Lecz międzynarodówka nie myślała o „wolnym Polaku w wolnym Państwie“. Piłsudski walczy o broń, o mundur, o wojsko. Sam idzie z grupą sobie oddanych. Tworzy Związek Walki Czynnej, Strzelca, Legjony. Zamiast konstytucji daje regulamin żołnierza. I takim go mamy w Wolnej Polsce. To, co „pod Rosją“ było możliwe, w Polsce staje się ohydne i zgubne. Piłsudski broni powagi władzy, broni, powagi przysięgi i ślubowania, broni żołnierza i kopisty, broni mienia państwowego. Po przewrocie majowym normuje stosunki, umacnia ustrój, zwalcza demagogję, konspiracje, bunty i „opozycję“ osadza w karnych obozach izolacyjnych. W końcu koronuje swe wpływy — daje konstytucję. Czy więc to tylko „prawa“ i „paragrafy“? To nowa Polska, myśl polityczna, testament Dostojnego Wodza. To walka uprawomocniona z anarchją liberalnych rządów, z fikcją władzy, z sejmowładztwem, z tem, co Polskę Sasów gubiło — z nierządem! Czemże ma być Nowa Konstytucja? Wałem

ochronnym, aby już potop nie mógł się w Polsce powtórzyć, gdzie już niema obcych agend, zdrajców Radziejowskich i nicponiów Zebrzydowskich...

Redakcja

Uwagi polskiego białorusa z nad Dźwiny.

(*Marsz. Piłsudski a my*).

Kiedy dzisiaj mamy rządy pomajowe: uprawnocnione Nową Konstytucją, gdy już spokojnemu obywatelowi żaden wstrząs nie grozi — warto przypomnieć i o polskiej Białorusi, o Naddźwiniu. Szary, orzący sochą autochton z nad Dźwiny, pragnie pod wspólnym dachem ujrzeć horyzonty potężnej Polski. Chce mieć w Polsce filar, o który się można oprzeć. Chce osobistego szczęścia. Niech każdy, który chce nas poznać — docenia nas. Chłop kresowy nie jest ani kimś „obcym“, ani „niższym“, ani „wątpliwej wartości elementem“. Jest obywatelem, o którego potrzeby kulturalne dbać powinniśmy. Polska, Litwa i Ruś zawsze była łańcuchem wielkich prac i zamierzeń na Wschodzie Europy. Bo ta ziemia nasiąkła naszą krwią, naszym potem, naszymi łzami. Bo ta ziemia była forpocztą w walce z Moskalami. Bo naszym szlakiem szli na Psków Polacy. Nasze miasteczka płaciły za wojny polsko-rosyjskie krwią, kontrybucją, pożogą, łunami chat, obór, stodół. Myśmy zasłali trupami historyczne Przedmurze Chrześcijaństwa. Nasz charakter był uległy cywilizacji panów polskich.

Ale, niestety. Zapominano o mękach unitów, o bezimiennych powstańcach z Naddźwinia. Dawniej, narodowa demokracja w dobie narodzin Polski łakomiła się na czarnoziem Ukrainy, chuda Białoruś była kopciuszkim, woleli Żytomierz, ale nie Druję. Socjaliści pogardzali nami, identyfikując chłopą białoruskiego z karbowymi i ekonomami obszarników dóbr radziwiłłowskich i sapieżyńskich. Witos i piastowcy uważali nas za dziwolągi z nad Wołgi, nie mający legitymacji do krwi „Piastów“. Do Krakowskich pawich piór... On, jeden, J. Piłsudski chce nas mieć w Polsce. I to chcieliśmy podkreślić, o naszych historycznych prawach do współpracy z Polską, do współodpowiedzialności za to, co się dzieje w Nowej Polsce.

— Rubon

Kolorowa chustka.

(Konkursowa nowela).

Z za Dźwiny, w ostrym poszumie, mknął wicher, nurzając się w przybrzeżnej, suchej wiklinie, spływał ze świszczącym skowytym na brudne, śpiętrzone kry, śpieniał brunatną wodę, aż zniknął w mętnej pianie.

Szła wiosna. Tylko na północy wisały ciężkie zwoje chmur — ale i one stopniowo kurczyły się i malały, odsłaniając jasny dysk słońca. Promienie ciepło całowały smutną i skostniałą ziemię, pieściły jej skurczone członki, tuliły się do piaszczystych ugorów i pól.

Wąską, błotnistą drogą, kręcącą się wężykowato opodal rzeki, włókł się młody wędrowiec. Pochylony przeskakiwał błotniste miejsca, czyniąc wrażenie uciekającego zająca — lecz w oczach, gdy podnosił je do góry, miał trwogi, lśnił silny i zacięty upór.

Podróżny przyspieszył kroku, jakby się bał oddać się sentymentalnym marzeniom, które poczęły go, pod wpływem budzącej się natury, ogarniać. Zresztą, mógł przecież spóźnić się na zebranie młodzieży wiejskiej, która dziś właśnie miała zorganizować się w Koło i w tym celu zaprosiła także Jerzego, jako przyszłego członka organizacji.

Psy zdaleka poczęły ujadać. Jeszcze paręset metrów, i Jerzy nacisnął drzwi wiejskiej szkółki, skąd dolatywał gwar i wesołe krzyki licznie zgromadzonej młodzieży. W izbie, świecącej gołemi belkami ścian, ogarnął go zaduch mocno przepoconych ubrań. Kilku młodzieńców hurmem rzuciło się doń z powitalnymi pytaniami. Jerzy spojrzął na zebranych, zatrzymał wzrok na chudej postaci miejscowego nauczyciela, ogarnął spojrzeniem, siedzącą z koleżankami, na ławie, ładną blondynkę i dał się zaprowadzić dwom natrętnym przyjaciółom — w głąb izby.

Zapanował spokój. Nauczyciel wstał i począł powoli, dobitnie tłumaczyć zebranych o celach i korzyściach, wynikających z założenia Koła, o współpracy, poprawie bytu chłopów, jego ideałach i kulturze.

Jerzy widział wpatrzone z uporem oczy zebranych w mówcę, pootwierane bezmyślnie szeroko usta, lub tępy zniechęcony wzrok. Nauczyciel skończył, prosząc zebranych, aby chcieli zabrać głos w omawianej przez niego sprawie.

Nikt się nie podniósł. Lodowata cisza przygniotła obecnych niezmiernym ciężarem. Jerzy czuł, jak zaczyna mu kołatać gwałtownie serce, żyły pulsować mocno krwią ze wzruszenia.

— Dlaczego oni milczą? — paliło go wewnątrz, jak rozżarzone żelazo. Poczęło w nim rodzić się nagle poczucie wstydu i upokorze-

nia. On przecież sam mógłby coś powiedzieć, pokazać temu nauczycielowi, że i białorusin jest tak samo człowiekiem myślącym i że tak samo potrafi krytycznie omówić każdy problem. Miał mir i zaufanie wśród wszystkich mieszkańców okolicznych wiosek. Nawet starzy i doświadczeni ludzie radzili się go w ważnych sprawach. Wszakże skończył szkołę powszechną...

Nagle poczuł na sobie wzrok ciepłych, błękitnych oczu, który natychmiast wrócił mu całą przytomność umysłu. Jerzy wstał. Sam się dziwił, że potrafi tak jasno i nawet dość płynnie mówić. Przedewszystkiem podziękował nauczycielowi za tak piękną inicjatywę stworzenia Koła, zapewnił go o wdzięczności wszystkich mieszkańców wioski, następnie, zwracając się do zebranej młodzieży, począł dowodzić, że stworzenie Koła jest rzeczywiście sprawą dobrą i pożyteczną, przynoszącą bezwzględne korzyści, i że należy natychmiast przystąpić do zorganizowania tegoż.

Grobowy nastrój, wytworzony przedtem, pryskał i ustępował miejsca rozradowanym i entuzjastycznym okrzykom młodych ludzi, którzy przed kilku minutami zachowywali ponure milczenie i charakterystyczną Białorusinom bierność. Liczba zgłaszających się członków zwiększała się coraz bardziej. Tylko Fiedor złemi oczyma patrzył na Jerzego i nie zgodził się należeć do Koła.

Nauczyciel nie mógł już pisać z powodu zmroku, który szarym welonem począł opadać od pułapu, czepiając się ścian i podłogi. Zapalono lampę. Prezesem Koła wybrano Jerzego. Na zakończenie, Jerzy podał projekt urządzenia wieczorynki, ponieważ muzykant wraz z harmonją był obecny na zebraniu.

Poczęto wynosić z izby niepotrzebne ławy i stolki. Dziewczyny zbiły się gromadnie w najciemniejszy kąt, zerkając co chwila na kawalerów, którzy robili szarmanckie miny i daremnie starali się nadać swoim ruchom pewność siebie, wytworność i elegancję. Chodzili niezgrabnie, tupiąc głośno podkówkami, dziegciem czyszczonych butów. Czuli się skrepowani, gdy na którego z nich padł przenikliwy, trochę drwiący wzrok chudego nauczyciela. Wstydzieli się swoich prostackich manier i braku elementarnych wiadomości o zachowaniu się, czego nie chcieli pokazać przed nauczycielem.

Jerzy podszedł do okna i wsparł się o futrynę. Biały, ogromny księżyc płynął lekko, rozkołysany po niebie, rzucając blade światło na rozczochrane czuby drzew i na długie zarzucane gospodarskimi narzędziami, podwórko.

Jerzego poczęła ogarniać dziwna apatja i niechęć co tych ludzi. Sam był z kresów, znał doskonale ich życie, od dziecięcych lat ciężko

pracował w pocie czoła, od dziecka dłonie jego przyzwyczajały się do bolesnych krwawych mozołów i trudów.

— Poco my właściwie żyjemy?— zadawał sobie pytanie. I napróżno szukał odpowiedzi. Stał nad bezdenną, nieodgadnioną tajemnicą życia, której głębi nie mógł zrozumieć.

I w tej chwili poczuł dziwny, niczem nieuzasadniony wstręt i pogardę do tych, kręcących się w takt muzyki, manekinów, oceniał sceptycznie każdy ich ruch, każdy brutalny gest i dziwił się niezmiernie głupio roześmianym, z chłopska ciosanym—twarzom.

—Czego oni skaczą?.. czego się oni kręcą?.. czego wesela??!— irytował się w myśli i zaciskał mocno zęby. Nagle poczuł na sobie, tak jak przedtem na zebraniu, czyjeś dobre, kochające oczy. Młoda dziewczyna wpatrywała się w niego niemym, błagalnym wzrokiem.

W Jerzym, jakby ragle zaszła zmiana. Powoli poczęła znikać nienawiść do tych szarych, śmiesznych ludzi.

—Głupstwo—mruknął—głupstwo z tem ciąglem rzezaniem.. Trzeba się nauczyć sensu życia—nauczyć pojżmować cele tych moich braci.

Jerzemu zaśmiały się melancholijnie ra chwilę oczy, usta rozchyliły się w jasnym, szczerym uśmiechu. Jednocześnie zauważył złe, zazdrosne oczy Fiedora, który stał oparty o drzwi i nerwowo skręcał papierosa, wsypując do kawałka gazety machorkę z drewnianej tabakierki.

Jerzy podeszedł do Cli.

—Dlaczego jesteś taka smutna, Olu?—zapytał.

—Nie mam z kim tańczyć—odparła w pól żartem, w pól serjo.

—No, to zatańczymy, dobrze, Olu?

Nie pamiętał już teraz o tem, co przed chwilą myślał o tańczących towarzyszach, nie czuł rozczarowania do życia i rzucił się razem z Olą w szalony rytm poleczki. Słyszał dookoła ciężkie, rozszapane oddechy, mocne przytupywania podkówek i dźwięczne okrzyki przyspiewujących w takt tańca—kolegów. Kręcił się z Olą coraz szybciej i coraz mocniej. Nogi zdawały się same odrywać od podłogi, z tym większym zapałem i zaciętością, im bardziej twarz i szyja spływały strumieniami potu.

Wreszcie—koniec. Wszyscy rzucili się ku wyjściu, tłocząc się i popychając. Izba opustoszała.

Jerzy powoli, wycierając chustką spoconą twarz, wyszedł na podwórze i głęboko odetchnął. Wiosenna, błękitna noc była naprawdę piękna. Świeże powietrze napawało dziwną radością i krew pobudzała do żywszego krążenia. Oczy wchłaniały w siebie przestronny

błękit i nabierały wyraz nieokreślonej tęsknoty.

—Widocznie myliłem się—przemknęło w myśli Jerzemu—napewno się myliłem... Teraz wiem, że Ola potrafi mię pogodzić z szarym i niewdzięcznym życiem...

Naraz Jerzego z zadumy wyrwał chrapliwy głos Fiedora. Wspierając się o płot, przechylał butelkę samogonki i pił, głośno chłepcząc. Jerzy zawrócił i wszedł do izby. Miał przeczucie, że stanie się coś złego. Ilekroć takiego uczucia doznawał, zawsze spotykało go jakieś nieszczęście. Cpanował go ponury nastrój i niespokojne myśli. Nie bał się ani trochę] Fiedora—nie chciał jednak wdawać się z nim w bójkę. Fiedor był znany w całej okolicy z awantur i złej reputacji. Przytem czuł do Jerzego chrobliwą wprost nienawiść za Olgę, do której miał ciągle nieuzasadnione pretensje.

Młodzież znowu poczęła wypełniać izbę, tworząc dobrane pary. Jerzy nie zauważył, że Ola znalazła się przy nim. Usiedli na ławie.

Wiesz, Olo?—zagadnął ją—rozmawiałem dziś z moim ojcem w sprawie podziału naszego gruntu i powiedziałem mu, że się z tobą wkrótce ożenię... Dziewczyna pytająco spojrzała w szlachetną twarz chłopca.

—No i co, Oleńka?—zapytał, bo właściwie nie wiedział, co mówić. —Nic—odparła szczerze—będę dla ciebie dobrą żoną... będziemy szczęśliwi, zobaczysz... będę dbała o nasze gospodarstwo...

Muzykant zagrał walczyka. Poprzedni taniec zmęczył wszystkich do reszty. Niektórzy nawet ze zbyt wielkiego przemęczenia i gorąca panującego w izbie, pozdejmowali z siebie marynarki i kamizelki, poodpinali kołnierzyki i krawaty, zostawiając tylko złociste, jasne spinki.

Jerzy, tańcząc, przesunął się właśnie blisko drzwi, gdy zauważył, wtaczającego się chwiejnym krokiem Fiedora do izby. Pijany miał mściwe, płonące oczy i wykrzywione kurczowo usta. Jerzy instynktownie w kieszeniach szukał noża, na wypadek, gdyby go Fiedor chciał napastować

Zapóźno. Fiedor nagłym ruchem podniósł prawą rękę do góry, z pod rękawa której wyleciał ze świstem kawał kanciastego ołowiu, przmocowanego na gumowym sznurku i z taką siłą uderzył nim w głowę Jerzego, że dał się słyszeć suchy trzask pękającej kości, rozległ się krótki, urwany krzyk. Jerzy pochylił się naprzód, wtył, znowu naprzód i padł twarzą na podłogę. Trwało to wszystko chwilę, zanim obecni mogli się zorientować w sytuacji. Lampa zgasała, stłuczona niewiadomą ręką. Zadzwończyły szyby wybijanych okien. Powstał krzyk i popłoch. Wszyscy rzucili się do wyjścia z przerażeniami wrzaskami—za nimi Fiedor—klnąc po pijacku, wparcie, bezmyślnie...

Izba stała pustką. Przez małe szybki okienka wpełznął księżyc do środka i oblał krwawiącego młodzieńca srebrzystą wstęgą. Nad dogorywającym klęczała Ola i starała się zatamować buchającą z rozbitej czaszki krew kołcrowską chustką, którą on kupił jej na zaręczyny.

Oczy Jerzego—otwarte, patrzyły ze zdziwieniem—bez życia.

Dymitr Mieczysław Kasaty. (VIa)

Książę - biskup warmiński

(1735—1935)

Ignacy Krasicki należał do tego zastępu tragicznych ludzi „wieku oświecenia“, którzy żyli na przełomie dwóch epok: Polski niepodległej i porobiorowej. Patrzyli na dramat dziejowy, a nie mogąc protestować, jak Kościuszko, byli nauczycielami na polu kultury piśmienniczej.

Krasicki urodził się w Dubiecku n. Sanem w r. 1735. Karjerę swą zawdzięczał królowi St. Augustowi, który go ubóstwiał. Nie za charakter, ale za talent. Dowcip i obserwacja pozwoliły Krasickiemu pisać lekko i bystro widzieć wady epoki. Gwałtownie tępił Krasicki pobożnisiostwo, lenistwo, ciemność, słowem—wady polski 17 w. Czcicielem był Woltera. Uczucia, jak i tamten, miał Krasicki mało. Dużo natomiast cynizmu, szyderstwa i jadu. Kochał naszego bajkopisarza Fryderyk W. i nasz „patriota“ wolał Heilsberg, niż Warszawę. Bawił króla pruskiego dowcipami, nazywał starego Fryca, „starszym wesołym, miłym, grzecznym“. Kontrast między Ojczyzną a dowcipnisiem salonu pruskiego uderzał w oczy patriotów ówczesnych, przed talentem jednak wszyscy padali na kolana. Taki urok może mieć literatura, nawet w rękach „skażonych“.

Dziś wiemy, że Krasicki był dzieckiem epoki, nie gorszym od St. Augusta. Lepszym od Węgierskiego. Co dał? Był na każdym polu ruchliwy. Pisał feljetony, rozprawki moralne, duże powieści, eposy, opisy, dzieje, a królem jest bajki, satyry i listu poetyckiego. Język wykształcił i uczynił giętkim. Umieblał głowy sarmackie. Utorował drogę nowej poezji, sam będąc jej księciem. Bajki jego dziś jeszcze są elementarzem polskiego dziecka tem, czem dla rosyjskiego były bajki Kryłowa.

REDAKCJA

„Myśli” Krasickiego

„ Nauka jest to chleb wyborny i tuczny, ale mąka, z której się ten chleb robi, iżby go wytwornym uczyniła, czystą i subtelną być mając, przez wielokrotne, że tak rzekę, pytle i siła przechodzić musi“.

„Cechą jest tak cnoty, jako i nauki, skromność, po tem najlepiej doskonałego człowieka poznać, że zaś skromność z góry nie patrzy, brwi nie zasepia, krzykliwością nie głaszy i na kanapach się nie rozwała, niech stąd każdy miarę bierze, jak i z pierwszego wrażenia o ludziach sądzić może“.

Z „Bajek“

DWA ŻÓLWIE

Nie żałując sił własnych i ciężkiej fatygi,
Dwa żółwie pod zakładem poszli na wyścigi.
Nim połowę do mety drogę ubieżeli,
Spektatorowie poszli, sędziowie zasnęli.
Więc rzekła im jaskółka: „Lepiej się pogodzić
„Pierwej niżeli biegać, nauczcie się chodzić!“.

Z okazji 200 letniej rocznicy urodzin Krasickiego przypominamy, że pisarz polski pozostawił dla sceny narodowej ośm sztuk do grania. Oto tytuły: „Łgarz“, „Satyryk“, „Solenizant“, „Statysta“, „Frant“, „Mędrzec“, „Krosienka“, „Pieniacz“. Dzisiaj nie widziała jeszcze ani jednej komedji Krasickiego.

OTTON HEDEMANN

Refleksje móla archiwalnego

Z okazji pięciolecia „NASZEGO GŁOSU“ prosi mię Redakcja o skreślenie uwag na temat pracy archiwalnej i wspomnień osobistych, — jak powstały me prace naddziwińskie.

Nieciekawy to temat.

Dziesiątki i setki cienkich, grubszych i bardzo grubych foljałów archiwalnych, często źle czytelnych, setki tysięcy przewertowanych kart, masa porzucanych w wydawnictwach źródłowych drobnych przyczynków, gdzie niegdzie też i w literaturze ogólnej. A potem z tego wszystkiego skleja się jakaś całość. Żmudna i długa praca. Jej charakter streściłbym w niezbyt estetycznym powiedzeniu Edisona: „99 części potu i 1 część talentu“.

Pomyślmy lepiej o rzeczach słonecznych.

Znowu wiosna zawitała. Skuta lodem Dźwina wyzwoliła się z pętów niewoli i poprzez wiry, załomy i kamienie w radosnem opętaniu niesie swe wody ku Bałtykowi i Gdyni, gdzie wre praca promienna, uśmiechnięta, radosna, hduje się Nowe Życie.

Nad rzeką chylą się pęczniejące łodygi drzew i krzewów, unoszą się i wirują ptaki, rozlegają się tysiączne głosy nowego życia i odrodzenia. Rolnik znów pieszczotliwie rozczesuje sochą i broną zmierzwioną przez śniegi i lody, pachnącą i łaknącą życia i plonu, glebę. Wiosna idzie.

Nawet omszałe i sceptyczne kamienie przybrzeżne, od czasów swej wędrówki ze Skandynawji, wrośnięte i nieruchome, — i te uśmiechają się mądrze i tajemniczo, gwarzą bezdźwięcznie, przypominając sobie tysiące wiosen i widzianych, na tafli Rubona, postaci szukających bursztynu, hardych Rzymian, niepohamowanych w energii Normanów, Waregów, dumnych i wolnych kupców Wielkiego Nowogrodu i Pskowa, przebiegłych gości kijowskich i moskiewskich, zakutych w zbroję Krzyżaków, Borkołapa, Zygmunta, Batorego, Strykowskiego, Korsaka, barwne tłumy przedsiębiorczych Dziśnian, Drujan i Połoczan, stulecie niewoli i Biało — Czerwoną Bandere. Wiosna zawitała.

I wiosna jest w Waszych młodych duszach.

Szczeńć Boże!

Z twórczości poetyckiej M. D. Kasatego.

Ł z y.

Smutna jest baśń białoruska,
Smutna, jak dola oracza —
Baśń, która w piersiach zostaje
I wiecznie, wiecznie rozpacza.

Patrzą z niej oczy wyblakłe
Na drogi puste, dalekie...
A w sercu smutek bezbrzeżny
W duszę zakłę'y na wieki.

Czemże jest życie człowieka,
Jeśli nie krzykiem rozpaczy?!
Kirem, co duszę powleka,
Bezplodną walką oraczy...

Patrzą się oczy zamglone
 Na kościotrupy swych dzieci
 W ponurej izbie skulone,
 Na brudny pułap, i śmieci.

I cóż, że przyjdą dziś znowu?
 Że znów zabiorą ostatki:
 Dzieci wciąż będą prosiły
 Chleba kawałek u matki.

I cóż, że nędza i błoto?...
 I cóż, że łzy i niedola?...
 Zostają wierzby samotne,
 Błękitne niebo i pola...

Czemże jest życie?—O, Chryste!
 Jeśli nie nędzą konania
 Które mgłą smutku i żalu
 Świat nam przesłania... przesłania...

G r o b .

W moim grobie jest głucho i pusto,
 Leżę z czołem wzdartem, rozbitem —
 Białą piszczel przyciskam ku ustom
 Przesiąknięty nawskroś iperytem.

Zimny piasek przysypał mi oczy,
 Wżarł się w mózg poprzez dwa oczodoły,
 Serce robak, jak sito potoczył—
 Rozszarpane i zgniłe napoły.

Ciężko leżeć młodemu w mogile,
 Ciężko słyszeć dzwoniących kosiarzy,
 Że aż serce mi zadrży na chwilę,
 Jakby wichur przeleci po twarzy.

A gdy w nocy rozpoczną słowiki
 Trele tęskne, jak życie radosne,
 Wstaję z grobu potężny i dziki,
 W blasku gwiazd olbrzymieję i rosnę.

Świat okrywam sam sobą, jak chmurą,
 Gigantycznym objęciem demona—
 Z twarzą straszną, jak piekło ponurą
 Znow nad ranem powracam i konam.

Mickiewicz w Dziśnie.

(ballada kresowa)

Głucho jest nocą nad Dźwiną:
Fala bezgłośnie się toczy,
Księżyc na niebo wypłynął,
Srebrem roziskrzył ci oczy.

W śnie tonie dwór Kostrowickich,
Samotny błdzisz aleją,
Gwiazd migotliwe przebłyski
Na chmurnem niebie jaśnieją.

Cicho stanąłeś nad rzeką,
Wpatrzony w lustro wieczoru,
Myśl swą ślesz z falą daleko
I z trwogą wracasz do dworu.

W dworze plądrują żandarmi
(Siedzisz ukryty w kaplicy),
Nadzieją zemsty się karmisz
Przed trupioblądem księżyce.

I kreślisz wiersz dla Ludwiki,
Śród drzew marzących nad Dźwiną
Słuchasz wioskowej muzyki,
Księżyc na niebo wypłynął.

U w a g a: Istnieje legenda, jakoby A. Mickiewicz latem 1824 roku przebywał jakiś czas w Doroszkowiczach u Adamostwa Kostrowickich.

Znaczenie poety i poezji w literaturze i w życiu.

(Referat wygłoszony na posiedzeniu kółka literackiego w dniu 9. II. 35)

Stylistyka czyli nauka o sposobie wyrażania myśli, uczuć rozpada się na dwa wielkie działy: na t. zw. prozę wiązaną czyli poezję i t. zw. prozę zwykłą. W dzisiejszym referacie zajmujemy się poezją i poetą oraz znaczeniem jego w literaturze i w życiu. Chciałbym na początku referatu wytłumaczyć się z przyczyn, jakie skłoniły mię do obioru tego tematu. Dzisiejsza doba powojenna nie sprzyja poezji, a każdy z nas z własnego doświadczenia wie, że wolimy czytać powieść, aniżeli poezję. Tłumaczy to się tem, że fabuła jest przystępna

i zajmująca — tem bardziej, że przemawia ona do nas językiem naszym własnym — potocznym. I tu leży tajemnica poczytności prozaików polskich i obcych. Wolimy Sienkiewicza i Żeromskiego, aniżeli Słowackiego i Asnyka. A jednak należałoby wyjaśnić wiele spraw, które okrywają tajemnicą poezję i poetę. Wiadome, że od najdawniejszych czasów poezję otaczano czią niemal religijną, a poetę nazywano kochankiem i wybrańcem muzy. Skąd się bierze ta dziwna miłość i cześć dla poety w starożytności? Oto odpowiedź: każdy poeta z bożej łaski jest prorokiem i wieszczem. Dziś wiemy dobrze, że te prorocтва mogły być zmyśłone, a przez wielbicieli sfalszowane. Wiemy, jak wyglądały wyroczone delfickie, utkane z luźnych słów kapłanki nawpół przytomnej i okadzanej gazami, wychodzącymi z krateru. Z tych słów układano kunsztowną odpowiedź wyroczone dla Greków proszących o radę bogów. Poezja więc w tym wypadku odpowiadała wróżbiarstwu, co dzisiaj poeta uważałby za obrazę, gdyby mu n. p. kazano być wróżbiarzem, odpowiadającym dwuwierszami. Ten przykład wystarczy za dowód, że natchnienie ludzkie w dziedzinie poezji łączono z czemś cudownem — z jasnowidztwem. Drugim przykładem wyjątkowego stanowiska poety w starożytności, którego malowali prawie zawsze z lutią w ręku, jest sympatyczna postać Orfeusza, który miał skały poruszać przy pomocy swojej lutni wieszczej, a żonę swoją, Persę, wykraść ponoć miał Hadesowi z Podziemia. Wszystko to dowodzi, że wierzone w sposób zabobonny, iż poezja z muzyką razem mogą działać cudownie na ludzi, zwierzęta i przedmioty martwe. Taki pogląd na poetę i poezję nazywają krytycy egocentrycznym, t. zn., że dookoła duszy poety obraca się cały świat, jak dookoła osi, a więc odwrotnie, że poeta natchniony nosi w sobie cały świat i jak pająk snuje z siebie nić poezji. To jest pogląd na poetę, jako jednostkę utalentowaną w społeczeństwie ludzkim. Może być i odwrotnie; stwierdzono, że lud wytwarza poezję bezimienną, że autorów zapomina się później, a poezja pozostaje na wieki. Tak mówią o Homerze, który miał zebrać materiał poprzedników i „zlepić“ z poszczególnych części rapsodów ludowych poemat, a ponieważ z braku książki wędrowni śpiewacy odznaczali się wybitną pamięcią, mogli deklamować kilkanaście tysięcy wierszy bez przeszkody. Jest bowiem specjalna pamięć do utrwalania wierszy tak, jak jest pamięć do utrwalania cyfr. Poeta jest więc wieszczem, głosi-cielem i reprezentuje piękno, czyli: poeci są przedstawicielami ludzkości, są duchowymi wodzami narodu, książętami ducha. Nie potrzebuję dużo mówić o roli, jaką odegrali Szekspir, Goethe i Byron w literaturze światowej, a nasi trzej wieszczowie w literaturze i w życiu Polaków. Są to rzeczy ogólnie znane. Bardziej nas

zainteresuje jaki jest pogląd na poetę w dobie współczesnej. Poeta jest tak jak każdy inny człowiek w społeczeństwie, na tych samych warunkach, ale przy rozdziale pracy, jeden człowiek np. buduje maszyny, drugi—pisze wiersze. Ta odmienna praca poety jest wynikiem jego sposobu patrzenia na świat i ludzi. Podstawą poety jest wzruszenie, które wstrząsa niejako duszą i nerwami jego, gdy zetknie się z faktem rzeczywistym (np.—opis pożaru miasta: jeden będzie krzykiem manifestował strach przed ogniem, a poeta grozę tego żywiołu ujmie w odpowiednie strofy). Część wrażeń poety wchodzi, jako składnik poezji jego, ale główną częścią jego nie jest myślenie, ale zmysły. Najchętniej poeta obcuje z przyrodą, a wyjątkowo tylko z filozofją. Przykładem jest nasz „Pan Tadeusz“, gdzie opisy górują nad opowiadaniem i refleksjami.

Należałoby się zastanowić nad tem, dlaczego opowiadanie nie nęci poety. Rozmowa dwóch albo więcej osób wymaga od poety podziału ról, gdzie poeta jest reżyserem i kieruje temi osobami, jak w teatrze na scenie. Ta rola poety jest trudna, bo musi się rozbić na poszczególne osoby i niejako podzielić jedną postać na pięć lub sześć osób, odczuwać nie jednym sercem, ale kilku sercami kilku ludzi. Poza tem musi on być więcej przedmiotowy, a nie podmiotowy. Lepiej jest jak poeta pozwala osobom mówić ich własnym językiem. Przypomnijmy sobie rozmowę w „Konradzie Wallenrodzie“ między Aldoną a Halbanem albo między Halbanem a Konradem. W balladach Mickiewicza mamy albo opowiadanie jednej osoby, np. w „Świteziance“ albo opowiadanie samego poety o podaniu ludowem. Rzadziej spotykamy rozmowę między osobami w balladzie. Do tych wyjątków należy „Kurhanek Maryli“ i „Pierwiosnek“. Najwięcej liryk jest osobistych, spowiedniczych, miłosnych, bo tutaj poeta sam wyraża siebie, jako kochanka, męża czy ojca, albo też człowieka kochającego Boga i ojczyznę. I dlatego mamy w poezji najchętniej widziany—pierwiastek osobisty, podmiotowy.

Mieliśmy już sposobność słuchać wyjątków z liryk Wierzyńskiego, a niedawno Tuwima. Przekonałiśmy się, że ci poeci współczesnej Polski inaczej wyrażają swoje uczucia, aniżeli Mickiewicz czy Goethe. Na czem polega różnica obecnej liryki? Oto odwróciliśmy się od przyrody, uważając, że ten temat jest dostatecznie opracowany i wyczerpany. Skierowaliśmy się do miasta, gdzie są sklepy z kolorowym towarem i bogatymi wystawami i gdzie są fabryki z dymiącymi kominami; one odpowiadają prędzej czytelnikowi, żądającemu takiej poezji, jaką on ma w duszy. Poeci opuścili wieś i przenieśli się do miasta. I z tą chwilą zaczyna się nowy okres dla liryki (od wyrazu urbs—miasto powstał kierunek t. zw. urbanistyczny). Takim właśnie urbanistą jest

dla nas Tuwim, którego wydała fabryczna Łódź z bawełną i manufakturą. Wierzyński natomiast, od lat studenckich zakochany w sporcie i teatrach, maluje życie niefrasobliwie, „człowieka śmiejącego się całą gębą“, zdrowego fizycznie i duchowo. Ma on świadomość swej siły i młodości, ma wyćwiczone nogi do dalekich biegów, a stopy jego nóg są przygotowane do skoków zręcznych. To dowodzi nowej poezji powojennej, szukającej po okresie nieszczęśliwej wojny światowej — jednostki zdrowej i wyrażającej radość życia oraz bujność sił żywotnych (sport).

Na naszym gruncie dziśniejszym, gdzie liryka uczniowska skromnie się przedstawia, naszym zadaniem jest uczyć się od pierwszorzędnych poetów współczesnej doby nowej formy literackiej, aby móc na łamach szkolnego pisemka wszechstronnie wypowiadać uczucia duszy młodzieńca w nowej formie. Dziwnem się może wydawać, że w „Naszym Głosie“ koleżanki tak mały biorą udział w poezji i że lubią czytać powieści sensacyjne! A przecież mamy w Wolnej Polsce Kazimierę Iłłakowiczównę — poetkę utalentowaną. A teraz ostatnie pytanie: Jaką rolę w życiu odgrywa poeta? Krytycy powiadają, że poeta trzyma rękę na pulsie społeczeństwa i bada rytm serca zbiorowego życia. Ta właśnie rola przypada dzisiaj poecie. Nie może on już być samotnikiem, jak dawniej, ani arcykapłanem w świątyni własnej poezji. Musi być podobny do tego chłopaka, który zawiesza na parkanie afisz o wielobarwnych kolorach, na którym bywają różne hasła dnia obecnego np: frontem do życia! frontem do szarego człowieka! frontem do wsi! i t. d. Otóż ta rola propagatora i agitatora tych haseł, które życie pcha naprzód, robi z poety w życiu „afisz propagandowy“, przed którym staje tłum i czyta to, co mu jest potrzebne. Życie pędzi wciąż naprzód i wcale nie jest sentymentalne, nie pieści się z poetami, jak to było dawniej. Poeta musi mieć pięści boksera, dobrze wytrenowanego w walce o byt. I dlatego już niema miejsca na kołysanki i bajki dla grzecznych dzieci, ani na płacz niezaradnego człowieka, któremu się krzywdą dzieje w życiu! (Raczej poeta jest dzisiaj reporterem dnia, ulotką, którą po przeczytaniu rzuca się precz, szukając nowej treści w nowym numerze).

Taką jest dziś rola poety i poezji. Co będzie za lat kilka — pokaże przyszłość.

Dymitr Mieczysław Kasaty. (Via)

Wywiad z Prezesem Komitetu Miejskiego B. B. W. R. p. dyrektorem doktorem Józefem Mężykiem.

Redakcja „Naszego Głosu“ udało się uzyskać rozmowę z p. dyr. dr. Mężykiem na temat pracy B. B. W. R. w Dziśnie. Interesujące informacje, podane w niniejszym naszym wywiadzie, przyjęte będą przez ogół naszych Czytelników z zadowoleniem— i ulgą.

— Jaki zakres pracy wyznaczył sobie Blok na terenie naszej Dżisny?

— Reprezentując teren Dżisny, Komitet miejski organizuje i kontynuuje pracę społeczną, oraz skupia w swem ręku wszystkie nici pracy społeczno—gospodarczej tego terenu. Wszelkie zagadnienia, dotyczące m. Dżisny, jak również powiatu, są przedmiotem zainteresowania, inicjatywy i pracy komitetu. Pozatem komitet prowadzi pracę uświadamiającą wśród szerszego społeczeństwa w zakresie zagadnień ogólnopństwowych i społecznych.

— Jaki jest stosunek—panie dyrektorze—Blok do najbliższych wyborów do przyszłego sejmu?

— B. B. W. R. weźmie udział oczywiście w najbliższych wyborach, a reprezentując wielki kapitał dokonanej pracy i osiągniętych rezultatów jest pewny zdecydowanego zwycięstwa. Komitet Miejski dołoży wszelkich starań dla realizacji tego celu.

— Co zamierza Blok uczynić dla podniesienia kultury materialnej miasta Dżisny?

— Między najbliższymi zadaniami, jakie należy na terenie Dżisny urzeczywistnić, komitet postawił na pierwszym miejscu następujące sprawy: doprowadzenie linii kolejowej do Dżisny, budowa portu w Dziśnie, uruchomienie kursów lniarskich. **KOMITET UWAŻA TEŻ ZA JEDNO ZE SWYCH PIERWSZYCH NAJWAŻNIEJSZYCH ZADAŃ** (ze względu na kontynuowanie kultury duchowej oraz napływu pieniędzy do naszego miasta) **OBRONĘ MIEJSCOWEGO GIMNAZJUM PAŃSTW. PRZED LIKWIDACJĄ.** Blok przedsięwziął obpowiednie w tym kierunku kroki.

— Panie Dyrektorze, czy Blok nie mógłby postarać się o założenie własnego tygodnika dla ludności miejscowej, celem skuteczniejszego prowadzenia propagandy prorządowej zwłaszcza w okresie przedwyborczym?

— Jest to w tej chwili nieaktualne. Być może, że Komitet tę sprawę weźmie pod uwagę we właściwym czasie.

— Czy można wiedzieć, czy działalność Bloku obejmuje także i wieś kresową w Dziśnieńszczyźnie?

— Komitet jest organizacją miejscową, więc tylko pośrednio oddziaływa na okolicę. Wszystkie jednak zagadnienia, które komitet stara się rozwiązać, dotyczą zarówno miasta, jak i związanego z niem regionu.

— Kto należy do prezydium Komitetu Miejskiego B. B. W. R.?

— Ja jestem prezesem — odpowiada p. dyr. dr. Mężyk — oraz p.p. kier. Kwietniewski jako wiceprezes, Krykowski jest sekretarzem i prof. Białoszczyński.

— Czy B. B. W. R. w Dziśnie jest miejscową jednostką autonomiczną, czy filją Komitetu Głębockiego?

— Komitet Miejski w Dziśnie jest miejscową komórką organizacyjną B. B. W. R., tak samo jak Komitet Miejski w Głębokiem, gdzie jednak oprócz miejscowego komitetu istnieje Rada Powiatowa B. B. W. R., stanowiąca organ nadrzędny w stosunku do wszystkich komitetów miejscowych (miejskich i gminnych) w powiecie.

— A jaki zasięg inicjatywy politycznej i społecznej ma B. B. W. R. w Dziśnie w okresie przedwyborczym?

— Komitet Miejski będzie miał możliwość zabierania głosu we wszystkich sprawach aktualnych dla tutejszego terenu, a poza tym będzie wykonywał zlecenia swych władz wyższych. Przedewszystkiem będzie się starał należycie zmontować akcję propagandową i przygotować teren do nowych wyborów.

— Interesuje nas sprawa regionalna. Jaki jest stosunek B.B.W.R. w Dziśnie do zagadnień regionalnych?

— Z natury rzeczy Komitet Miejski jako organizacja miejscowa ma za główne zadanie wysuwanie i rozwiązywanie problemów regionalnych — w tym zakresie prowadzi akcję popularyzowania ich wśród miejscowego społeczeństwa.

— A wobec władz wyższych?

— Stara się zainteresować nimi i czynnikami miarodajne.

— Jeszcze ostatnie pytanie, panie dyrektorze! Czy obecne prezydium Komitetu Bezpartyjnego Bloku w Dziśnie ma reprezentację własną w Radzie Miejskiej?

— Rada Miejska składa się w całości z członków, których wystawiła na swej liście miejscowa organizacja B.B. W.R. Na tem zakończył rozmowę z przedstawicielem uczniowskiego pisma pan Dyrektor. Podziękowałem uprzejmie za korzyść, jaką odniosłem z tej rozmowy a nadto przeprosiłem za czas, zabrany dłuższą chwilą rozmowy Człowiekowi Pracy.

Dymitr M. Kasaty.

Szewc Krywko

Świat tonął w mroku. Przygarbiony mężczyzna brnął po śniegu. Był złamany nędzą i losem. Zatrzymał się przed domem jasno oświetlonym. Gwar, krzyk i śmiech buchnęły razem strugą ciepłego powietrza w twarz zbiedzonego rzemieślnika.

—Krywko, Krywko! Chodź do nas. Opowiesz nam coś o Piotrogradzie—wołano zewsząd.

Ale Krywko zmęczonemi powiekami mrugał, grzejąc się przy ognisku. Dali mu gorzałki. Otrząsnął się. Wódka paliła zgłodzony organizm i osłabiała członki.

—Chleba..—wyszeptał Krywko—dla moich dzieci chleba! Dali mu z litości. Wysunął się, jak cień z izby. Świat kręcił się w jego oczach, jak karuzela. Szedł dziarsko. Już dzieci na barłogach spały, kiedy Krywko dzielił się z bachorkami, wyproszonym u obcych chlebem. Było to ich jedyny posiłek wyżebrany u chłopa.

Krywko siadł w ciemnym kącie izby, na rogu ławy i płakał. Serce żał mu ścisnąć, i tych sierotek żałmu było strasznie.

—Robaczki moje—szeptał i w gardle go lży dławili. Rozmyślał. A był przed wojną zamożnym. Miał własny magazyn obuwia Mieszkał w Petersburgu. Trochę uskładanego własnego grosza i zdrowie. Dziś z niego już stary gruchot. Uciekł przed bolszewikiem, znalazł się we wsi rodzinnej. Sam—z wychudzonemi dziećmi... Dratwą przyszywał rozchełstane chłopskie cholewy, przepocone obcasy zbijał kołkami, nakładał łąty. I to za nędzne grosze.

Izba, pełna zaduchu, brudna robiła wrażenie nory. Za oknem wiatr uprawiał harce i w kominie dudniało—a pustka wiała z każdego kąta. Szewc przytulił twarz do łachmanów córeczki.

Krywko, po nieprzespanej nocy wstał, wyprostował zgarbione członki, spojrzął w okno hardo, jakby chciał rzucić światu wyzwanie do walki. POCO? ot, by wlec dalej to „sobacze“ życie. Życie szarego człowieka, szewca Krywki... z pod Dz sny.

Antoni Woronowicz (VIII)

Już dosyć tego...

Pewien kolega napisał przed rokiem w „NASZYM GŁOSIE“ kilka przykrych uwag pod adresem uczenic naszego zakładu. Uderza ze słów owego kolegi pogarda dla nas, dziewczynek, lekceważenie i t. d.

Ponieważ opinia ta o nas wciąż „śród was“ pokutuje, chcę oczyścić uczennice z powyższych zarzutów. Rzecz na czasie. Ogólne mniemanie jest o nas, że jesteśmy bierne, próżne i samolubne. Mówią, że w nauce jesteśmy słabe, apatyczne, powolne. Twierdzą, że nas zajmują fryzura, lustro i paznokcie... Że ubranie przenosimy nad duszę.

Pozory mylą.

Nie jesteśmy obdarte i obszarpane z dziurami na łokciach—to prawda, ale to nie znaczy, że z nas są „pocieszne wykwintusie“. Nie pchamy się łokciami, by stać w pierwszych szeregach, ale to nie znaczy, że usuwamy się od pracy.

Nie robimy krzyku, wrzasku i alarmu, by nas słyszano, ale pracujemy zbyt cicho, żeby się chwalić.

Wyjątki nie potwierdzają reguły. Nie twierdzimy, że „wszystkie“ są wzorowe, że jesteśmy idealne. A przytem w Dziśnie!

Przygotowujemy się do życia, jakie nas jeszcze czeka. A życie to będzie ciężkie—nie łudzimy się.

Oczami otwartymi patrzymy na świat. Widzimy, że w wolnej Polsce jest dużo miejsca dla kobiety. Widzimy, że umie obecna kobieta tak pracować, jak mężczyzna. A może czasem i lepiej. Umie brać rekordy, otrzymywać nagrody, organizować pracę, być uczoną, artystą, sportowcem, lotnikiem, społecznicą, dobrą urzędniczką.

Potrafi pielęgnować religję, mowę ojczystą, tradycje, uczciwość. Nie ma takich i tylu nałogów, jak mężczyzna!

Na barkach kobiety jest ciężar odpowiedzialności za wychowanie przyszłych „obywateli“. Z tą wiarą i z temi dogmatami jest nam dobrze—to nasz świat pragnień, myśli, ideałów. Nie trzeba nas mierzyć własną orientacją. Robimy swoje...

Chrołówna (VII)

Sport i higiena.

Młodzież powojenna w całej Europie jest pod znakiem sportu. Ma sport cel sam w sobie—zadowolenie, rozrywkę i technikę treningu. Ma też sport i znaczenie wychowawcze o państwowem znaczeniu. Daje się w ten sposób zdrowych obywateli, mocnych, zahartowanych,

dzielnych. Sport ćwiczy ciało nasze i wyrabia w nas wolę. A więc ma znaczenie głębsze, sięgające w korzenie psychiki młodych.

Harcerz uczy się zupełnie czego innego, ma inne cele, zakreślone przykazaniami harcerza. Bóg, ojczyzna, ludzkość, przyjaźń, abstynencja, przyroda — a sport miligramową cząstkę zajmuje w harcerstwie. U nas kosztem sportu propaguje się harcerstwo. I dlatego mamy teren sportu mocno zaniedbany.

Ten stan rzeczy młodzież zniechęca i rozgorycza. Mamy regularnie gimnastykę, nie mamy postawionego na normalnym poziomie sportu. Brak pieniędzy to pierwsza przyczyna.

Brak poparcia społeczeństwa to przyczyna druga.

Ale i jest ich więcej. Koło sportowe jest mało produktywne, bez inicjatywy, bez planu.

Wycieczka nie zastąpi sportu...

Noc pod namiotem też nie jest sportem.

To stanowczo możnaby u nas uregulować.

To nie ja jeden, ale przeze mnie cała nasza młodzież prosi. Druga jeszcze sprawa.

Wszczepianie zasad higieny jest u nas małe.

Należałoby założyć koło higienistów (i higienistek). Ani z domu nie wynosimy zasad czystości, ani sami higieny nie przestrzegamy.

Pana doktora nie można obarczać tą misją, bo operacja i leczenie chorych w szpitalu jest na pierwszym miejscu. Ale sami musimy się bronić przed epidemją brudu „domorosłego“.

Mycie ciała (a nie nosa) powinno być nałogiem.

Mycie zębów - potrzebą.

Płukanie gardła - obowiązkiem.

Zmiana bielizny nie może mieć cech odświętnych. Nie dla Pana Boga to robimy, ale dla siebie.

Chciejmy mieć wstręt do brudu, potu i stęchlizny. A nosy nasze winne być na tym punkcie czułe, czujne i ostrzegawcze.

Przychodzi pora letnia. Przyroda się odświeża i my chciejmy oczyścić się gruntownie. I to regularnie. Zwłaszcza, że mamy ku temu warunki.

Czego w domu nie można robić, gdzie w jednej rodzinie są, w jednym pokoju bracia z siostrami, da się to łatwo „nadrobić“ w zacisznym miejscu nad brzegiem rzeki. A mamy aż dwie rzeki. Wody dużo i dodrej.

Zaznaczam, miejmy czułe nosy - brud zniknie z ciała i bielizny naszych koleżanek i kolegów. Mamy szkołę koedukacyjną.

Leopold Drozdowicz (VIII)

PIOTR PUPIN, WILNO

Moje wspomnienia redakcyjne.

(Wstęp.—Jubileusz.—Pierwsze zebranie Kom. Red.—Nasze życzenia.—Grupa sześcioklasistów.—Ukazanie się pisemka.—Nieporozumienia i antagonizmy.—Prof. Matyaszko.—Zmiana opiekuna —Światła i cienie.—„NASZ GŁOS“ organem wszystkich wychowanków.)

Henryk Sienkiewicz powiedział słusznie („Hania“):

„Wiek młodzieńczy niby step bujny a pełen kwiatów o nieskończonym widnokrzęgu“.

Wyszukałem to zdanie i umieszczam je we wstępie mego wspomnienia, bo będąc już w oddaleniu kilku lat od lat gimnazjalnych studiów—widzę w „tym bujnym stepie“ jeden z najpiękniejszych kwiatów, to pierwsza praca społeczna, praca redakcyjna.

Chwile bowiem pierwszych poczynań dusz młodych zawsze będą niezatarte w mem życiu.

Powiadomiony przez kolegów o numerze jubileuszowym, pragnę tą drogą podzielić się z Czytelnikami niektórymi wspomnieniami, związanymi z naszym pisemkiem.

Jak każde „dzieło uczniowskie“, podobnie i powstanie pisemka gimnazjalnego cechowała prostota idealizmu młodzieńczego, ukochanie szkoły oraz nadzieja duchowej korzyści własnej i otoczenia.

... Któregoś dnia, po skończonych lekcjach, grupa sześcioklasistów zebrała się na naradę, aby piękną myśl wcielić w czyn. Oto pierwsze posiedzenie komitetu redakcyjnego. Przejęci myślą własnego pisemka, rozpatrywaliśmy wszelkie sprawy, dotyczące się wydania numeru, kwestji materialnej, nazwy. Nazwa pisemka wywołała w gronie dyskusje. Jedni chcieli nazwy poważnej, drudzy żartobliwej, a że szło o decyzję szybką, przeto zgodzono się prędko na skromną nazwę „NASZ GŁOS“. Miał on być głosem naszych zapatrywań. Wspólnym pragnieniem naszym było to, żeby nasz głos słyszano nie tylko w Dziśnie, ale w całej Polsce. Chcieliśmy podkreślić, że w nadgranicznej mieścinie istnieje młodzież, która potrafi okazać swoją miłość do Polski—czynem. I że potrafi z cmentarzyska dawnej przeszłości wykrzesać piękno swoiste.

Potrzeba było dużo optymizmu, by zwyciężyć trudności na drodze do czynu. Musieliśmy siebie wzmocnić, by nasz głos był słyszany wszędzie.

Przypominam nazwiska tych idealistów, którzy ośmielili się na dobrą wolę, a potem na czyn:

kol. A. Kobiakówna,
kol. R. Rozetówna,
kol. W. Bernatowicz,
kol. S. Judzin,
kol. A. Kościukiewicz,
kol. M. Ziemczonek.

To już wszyscy.

Jeden pisał artykuły, drugi wiersze, trzeci nowelki, czwarty rysował, inny znów zajął się stroną administracyjną, słowem, każdy coś robił.

Należy wspomnieć o przychylnem stanowisku naszego wychowawcy, o prefekcie, ks. S. Małachowskim. On bowiem użyzył dla potrzeb redakcji własnej maszyny do pisania.

Nareszcie ukazał się pierwszy numer. Brudny, zasmarowany i na naszą biedę, niebardzo czytelny. Wyglądał on zbyt skromnie, a jednak był on nam drogi. Został on powitany otwartymi ramionami przez ukochanego dyrektora naszego zakładu, dr. Sianiewskiego. Słowa zachęty były dla młodego zapłatą za trudy.

Pismo nowonarodzone wychodziło co miesiąc, wyraźniejsze i lepsze, także w większej ilości. Byliśmy do wszystkiego. Sami pisaliśmy, sami odbijali, sami sprzedawali, sami roznosili „ludziom dobrej woli“.

Niezapomnianą była nasza wizyta z nr. 2 u ś. p. Sędziego, Walerjana Bergmana, wielkiego przyjaciela młodzieży.

Po wyjściu dwóch numerów „N. G.“ ukazała się w Głębokiem „Ziemia Dziśnieńska“, redagowana przez ś. p. kol. J. Drozdowicza, który umiał sztubackiem piórem uchwycić ze szczerością i prostotą piękno ziemi kresowej. Dzięki intrygom niektórych osób, wytworzył się autagonizm między „Naszym Głosem“ a „Ziemią Dziśnieńską“, zamiast współpracy. Z przyczyn zrozumiałych nie odpowiedziała nasza redakcja na ton napastliwy pisma głębockiego. Czas zrobił swoje. Pod koniec drugiego roku istnienia pisma w Dziśnie otrzymałem od ś. p. kol. Drozdowicza, jako redaktora „Z. D.“ list, wyrażający zgodę na współpracę. Niestety, nie doczekaliśmy tego, bo w kilka miesięcy potem dowiedziałem się o śmierci redaktora pisma głębockiego.

Drugi rok istnienia pisma w Dziśnie pozostawał pod egidą prof. A. Matyaszki. Dzięki jego inicjatywie „N. Gł.“ jest drukowany (a nie odbijany) w Głębokiem. Dzielna opieka profesora o niespożytych siłach wpływa znakomicie na rozwój pisma. Nakład się powiększa (z 70 do 300 egz. dochodzi).

Praca jednak w bibliotece gimnazjalnej odrywa prof. Matyaszkę od zajęć redakcyjnych. Obejmuje pismo w spadku po ustępującym opiekunie-prof. A. B. Cyps. „Nasz Głos“ przeżywa nowy okres życia. Zyskuje poklask prasy wileńskiej, zwiększa zakres czytelnictwa, zmienia swój wygląd. Lecz boryka się z funduszem redakcyjnym. Walczy o byt. Znow pomoc dr. Staniewskiego ratuje życie pismu w Dziśnie, „Nasz Głos“ dzięki dyr. Staniewskiemu żył wbrew deficytowi.

Pismo nadomiar złego zaczęło być „programowe“, agresywne i nie dziwne, że miało wrogów cichych i otwartych. Bitwa na małym odcinku o nowy typ ucznia została wygrana. Przy boku opiekuna i komitetu redakcyjnego stał jako rzecznik i obrońca pisma jego filantrop-dyrektor gimnazjum. Z tego okresu upamiętnić należy następujące nazwiska: kol. J. Huszczy, kol. M. Andzilewki, mniejszych i rzadszych pomocników. Dalszy rozwój pisma już jest dobrze znany.

Wierzę, że ziarno prac uczniowskich, czyn dusz młodych nigdy nie zmarnieje i pociągnie za sobą innych idealistów.

Chciałbym na tem miejscu zaznaczyć, że stosunek b. wychowanków był do „N. G.“ obojętny, czasem wrogі. Zapominano o solidarności i wdzięczności, o węzłach wspólnej pracy.

Tłumaczono to realizmem życia akademickiego, walką o kawałek chleba, o książkę. Miano żał, że gimnazjum nie myślało o losie ubogich eks—wychowanków, nie wspomagało ich pieniądze.

Związek jednak musi być, a platformą wspólnych spotkań starszych z młodszymi niech będzie właśnie „N. G.“

W rozproszeniu sił nie zrobimy dużo.

Nie spełnimy misji społecznej, zrywając mosty za sobą.

Niech tu będzie nasz dorobek kulturalny, tu, w naszym piśmie dzisiejszym.

Takie są moje życzenia jubileuszowe!

T. SZ. (WILNO)

Dlaczego jest nas za dużo?

Śród inteligencji są dwie grupy: jedna statyczna, druga dynamiczna. Pierwsi mają przywilej rodowy i nie mogą się niczem innym wylegitymować, drudzy dają społeczeństwu inicjatywę i odpowiednie kierownictwo.

Mógłby mi ktoś zarzucić, że przecie i dawniej nie było lepiej, a przecie nie było nadprodukcji inteligencji. Zgodzę się z tem, że miało to mniejsze znaczenie. Dziś jednak rola tego zjawiska socjalnego zyskuje na znaczeniu dlatego, że każda nauka staje się podstawą rozumowania stosowanego w życiu.

Pozatem popisywanie się erudycją nie popłaca dzisiaj, bo więcej jest inteligentów a mniej mecenasów.

Wartość zatem inteligencji zależy dziś przeważnie od tego, czy potrafią stosować zasady swej nauki bezpośrednio i z pożytkiem dla społeczeństwa.

A zatem to, co my dziś określamy jako nadprodukcję jest wynikiem pewnych zmian w budowie życia społecznego, i też pewnych wad i braków inteligencji,

Uważam, że należy rozpatrzyć wady i braki, cechujące dzisiejszą inteligencję, gdyż unikanie tych wad i zmiana w tym kierunku leży w mocy ludzkiej.

Przedewszystkiem zwraca uwagę nietylko niekompetencja w sprawach gospodarczych, ale nawet brak zainteresowań gospodarczych. Działy gospodarcze (które tak mało miejsca w naszej prasie zajmują), czytowane są przez „speców“. Wyraźnym objawem niedołęstwa jest też choroba etatystyczna. Każde zagadnienie gospodarcze daje się do rozwiązania państwu, jakgdyby państwo było uniwersalne. Przyzwyczailiśmy się do tego, że brak zrozumienia (ze strony inteligencji) warunków bytu ludu jest przedmiotem śmiechu ludu. A przecie sprawy gospodarcze decydują o realizacji pracy społecznej. Młoda generacja jest też obca dla zagadnień gospodarczych. Mamy miłośników urzędu, miłośników państwa, ale nie spraw gospodarczych.

Dalszym błędem inteligencji to rozbieżność myśli i czynu, co graniczy z chaosem działania. To widzi się w praktyce. Lud czego innego chce, a do czego innego „przeznaczyć“ chcą lud. Dlatego lud ma brak zaufania do inteligencji. Nie mówimy o rzadkich jednostkach.

Tam, gdzie brak konkretnego działania, tam się mówi o sprawach ogólnych, o manifestacjach, uroczystościach, patryjotyzmie. Do tego nie trzeba znajomości spraw gospodarczych! Młodzi ciągną jakoby w odpowiedzi na to do kina, sportu, erotyki. Z tego chaosu korzystają na wsi egoiści.

W sferze moralnej jest luźna spoiistość organizacyjna. Chłop jest zostawiony sobie samemu. Albo-rodzą się nowi ustawodawcy moralni, chcący życie uporządkować...

Twierdę, że za dużo jest balastu społecznego, za mało osób zdatnych do pracy w chwili obecnej. Trzeba nas przesiać.

Nasze cele

Najlepszym powiernikiem naszych myśli i uczuć jest pismo szkolne. Daje ono możność każdemu z nas wypowiedzieć się w kwestjach, dotyczących się życia zbiorowego—tak w szkole, jak i poza szkołą.

„Nasz Głos“ stoi w tym względzie na stanowisku niezachwianem. Sam dobór materiału dowodzi, że pismo to ma rację bytu z wielu względów. Rozwijają ono nasze uczucia, myśli i dążenia.

Nic dziwnego, że ludzie o wyższych aspiracjach społecznych i wychowawczych zawsze popierali i nadal popierają nasz wysiłek. Rzecz jasna, że istnieją i takie jednostki, które jeśli nie są wrogami, to przynajmniej ustosunkowują się do tego rodzaju poczynań „Młodych“ biernie. O takich ludziach można śmiało powiedzieć, że są ułomni moralnie i chcieliby prowadzić młodzież na kagańcu. Tacy nie dorośli, by myśleć poważnie i pracować twórczo. I wśród nas wielu jest jeszcze takich, którym imponują—„Wolne żarty“ i „Detektyw“ lub bajeczki o duchach, strachach i dziwolągach.

„Nasz Głos“, jako pismo poważne, zajmuje się sprawami, dotyczącymi się nauki, literatury i życia społecznego. Może to jest poniekąd paradoksalne, że młodzież mało figluje i żartuje, więcej roztrząsa i dyskutuje. Niejeden laik powie, że to należy do ludzi starszych. Znaczący życia dziś—nie powie tego. Młodzież wogóle, na kresach w szczególności, musi być elementem twórczym, bo stare pokolenie chyli się ku zachodowi lub wogóle ono nie znało jutrzenki nauki i życia umysłowego.

Nie możemy budować życia bez odpowiedniego przygotowania. W danym razie musimy być rzecznikiem opinii publicznej społeczeństwa małomiasteczkowego i wiejskiego.

Naszym obowiązkiem jest zwrócenie na siebie uwagi czynników nadrzędnych. I dlatego „Nasz Głos“ nie reprezentuje pracy samej w sobie, musi być czynnikiem oświatowym.

Życie obecne wymaga samodzielności, inicjatywy i pozytywnej pracy dla ogółu. Od tego zależy byt narodów.

Obowiązkiem naszym jest podniesienie kultury chłopów i wsi. Tu idzie gra o wielką stawkę. Musimy wciąż przypominać chłopu o jego prawach i obowiązkach człowieka... Że nie jest on przedmiotem martwym, ale żywym podmiotem życia państwowego. To, co chcemy osiągnąć, ale należy szczerze pojmować nasze stanowisko wśród półanalfabetów.

Zgodnie z powyższym wywodem naszym, praca w „Naszym

Głosie“ jest podwójna. Wytykanie błędów należy do pracy do-
rażnej—to pierwsze. Po drugie, chcemy zwracać uwagę czynników
nadrzędnych na braki wsi i chłopa. Nie znaczy to, że chcemy być
trybuną, że mamy „wciągać“ do naszej pracy z zewnątrz. Nie mamy
prawa i nie mamy środków. Nie jesteśmy organem niezależnym. Nie
uprawiamy polityki agrarnej. Nie posłujemy do sejmu.

Ale wiemy dobrze, że inteligent na kresach mało wie o kreso-
wej wsi. Poza czynnością służbową—nic inteligenta nie łączy z chłó-
pem. Jest z nim w przyzwoitej odległości. Przeciętny inteligent,
a tych jest mnóstwo, czyta z kroniki regionalnej tylko to, co mieszczą
w sobie notatki policyjne „z za kratki sądowych“.

Dla takich ludzi „kresowiak“ jest synonimem rozbójnika
i złodzieja.

„Nasz Głos“ w rocznikach swoich dał całokształt życia umysłó-
wego, materialnego i uczuciowego chłopa. Cel osiągnęliśmy. Spisy-
waliśmy samodzielnie pieśni i podania, obyczaje i zwyczaje ludu
białoruskiego. Daliśmy dużo materiału dla uczonych-badaczy. Daliśmy
życie codzienne wsi, pracę chłopa w opisach i obrazach.

Wierzymy, że praca nasza jest wartościowa, że utrwala to, co
zwolna zanika, że folklorysta nie przejdzie obojętnie obok naszych
roczników.

A więc mieliśmy cel—i to cel nie tak łatwy.

Obok celów naukowych, przyświecały nam cele praktyczne. Da-
jąc obraz wstecznictwa, wskazujemy palcem na sprawy zanedbane,
przeoczone lub nierozpoczęte. Wskazujemy na palące kwestje, które
czekają na rozwiązanie. „Nasz Głos“ nie patrzył na kwestje umysłó-
we chłopa szklanem okiem. Włożyliśmy kawał serca naszego w owe
omawiane bolączki życia społecznego Wolnej Polski.

Trzecim celem to mobilizacja jednolitego frontu. Samoobronę
musimy sami stworzyć dla walki z ciemnotą i niską kulturą.
Znaczny odsetek młodzieży to dzieci wsi kresowej. Najak-
tywniejsze jednostki nasze nie mogą ginąć w motłochu wielkiego
miasta. Nie chcemy mieć Wokulskich, ludzi straconych dla sprawy.

Niestety, setki inteligencji kresowej opuszcza swoje środowisko
na zawsze, szukając pracy gdzieindziej. Oderwanie się od ziemi jest
pod wieloma względami niekorzystne, gdyż inteligent taki zrywa cał-
kowicie ze środowiskiem, z którego pochodzi.

Naturalnie nie uogólniam bezwzględnie tego i twierdzę, że nie
wolno opuszczać nikomu ziemi rodzinnej.

Do opuszczenia swego środowiska zmuszają nieraz warunki ma-
terjalne. Ziemia nie może wszystkich wyżywić. Ale emigracja do

miasta, na studia, nie zwalnia nas od czuwania i utrzymywania kontaktu ze swem rodzeństwem.

Niestety, są i tacy, co się wstydzą swego pochodzenia, swych rodziców, swych braci i siostr na roli.

Kończąc swe rozważania, twierdzę, że „NASZ GŁOS“ po pięciu latach swego istnienia zdał egzamin ze swego celu, którym się kierował, że jest potrzebny, że przyspiesza rozwój kulturalny na danym odcinku. Naszym też celem iść dalej, wyżej i wytrwale!

Milecjusz Andzilewko (VIII)

JAN HUSZCZA (WILNO)

Rozważania Jubileuszowe

Wszelkie jubileusze, uroczystości i obchody mają przeważnie charakter dętej bufonady; martwość zakłamania w ramach szablonu, gaszą i wyniszczają oficjalną nadbudówką istotny sens sprawy. Po przykłady nie trzeba daleko sięgać.

Weźmy teren rodzajowo nam najbliższy: obchody świąt narodowych. W każdej Pipidówce musi być galówka złożona z defilady, uroczystej akademji i nieodzownych atrakcyj muzykalno—wokalnych oraz nudnych deklamacyj.

Udział plutonu żołnierzy—ad hoc zorganizowanej gawiedzi, dalej, beczi śledziowe miejskiej Straży Ochotniczej, grupa młodzieży gimnazjalnej i biedne, obdarte dzieci ze szkoły powszechnej. Lokalny dygnitarz raczy „przyjąć defiladę“. Kończy się akademją z garścią instrumentów dętych i rżniętych. Mówca wymawia magiczne słowa (zawsze te same): jak Polska długa i szeroka, od chmurnych fal Bałtyku po sine szczyty Tatr..., każdy deklamator obowiązkowe w swem wierszu ma rymy:

blizna—Ojczyzna

car—powstańczych mar.

Sylwetka takiego szablonu jest zjawiskiem normalnem. A wszystko razem wzięte — pobocznie mówiąc — psu na buty się zda. **Przecież można to zrobić inaczej!** Jest tyle sposobów rozwiązania. Trochę odwagi i twórczej inicjatywy...

Wiele miałaby tu do powiedzenia Straż Przednia.

Na szczęście „NASZ GŁOS“ uniknie tej parady, chociażby z konieczności. Nie będzie ani dekorowania orderami, ani wspólnej

fotografii przy magnezjowem świetle, ani bankietu za składkowe pieniądze. Ani... komentarzy (po wszystkim) kumoszek miasta naszego.

Gdy otrzymałem zaproszenie na „napisanie czegoś do jubileuszowego numeru” — wzdrynąłem się. Zachciewa się im jubileuszu. Rozumiem to jako skrzyknięcie się tych, co wyszli i tych co są w Zakładzie. Aby iść razem. Rozumiem to jako skontrolowanie całej minionej działalności i wykres działalności—na przyszłość. Rachunek wydawniczego sumienia.

Prowadzenie piśmka nie jest pracą efektywną i wdzięczną, lecz konieczną. To właśnie typowa praca na małych odcinkach realizacyjnych, cegła—jeśli użyć zużytej przenośni—do wielkiej, państwowej budowli, która bez takiej jednej cegły byłaby niepełna.

Rozpoczęcie wydawnictwa było, bez przesady, aktem wielkiej odwagi. Zaszumiło w zatęchłym bagienku: tego nie wymieniono w kronice, o tem nie napisano artykułu. Posypały się sprzeciwy, knowania różnych miejscowych (ustosunkowanych) ambicyjek. Wielkiej umiejętności, ogromnego nakładu pracy wymagała sytuacja od niestrudzonego opiekuna „Naszego Głosu”.

Wydając zrazu miesięcznik, przeliczyliśmy się w siłach i nadziejach, pokładanych w elemencie urzędniczym. 50 do 60 prenumeratów stałych z terenu, zapewniłoby nam egzystencję. Lecz wówczas „urzędnictwo”, jedyna reprezentacja polskośći na najdalszym bastjonie zareagowała (oh, niestety) obojętnem milczeniem.

I tak trzeba było lawirować między „panem, wójtem i plebanem”, wypracowywać swoje oblicze.

Zrobiono dosyć? Wrogiem nazwałbym tego, ktoby powiedział, że osiągnięto poziom i że już można z laurowem zadowoleniem przestać, zachwycając się wyróżnieniem u władz wyższych i dobrymi recenzjami w prasie. Zrobiono bardzo dużo, ale to nie znaczy, by zapominać o swoich wadach.

Tak w prozie, jak i w poezji zużywają się i tracą na sile chwyt i osiągnięcia formalne. Obecnie nawet starą treść trzeba wyrażać nowymi formami. Inaczej spłynie po głowach niepostrzeżenie. W pewnej mierze brakuje prądów nowatorskich „Naszemu Głosowi”. Grzeszą pod tym względem i nasi poeci, i publicyści. Przecież nie można ciągle brodzić „śród szumu wichru a tęsknotą złamanego serca”, ani wykrzykiwać „razem, młodzi przyjaciele”. (Przed nami świt wielkiego jutra. Musimy iść w lud!).

Spółcznikostwo-objaw z natury dodatni — stało się nałogiem, manierą bez żadnych pozytywnych wyników. Stosunek do wielkich słów musi być pełen rozwagi i rezerwy. Trzeba to umotywować

nietylko przewrażliwieniem, ale i rozgoryczeniem z powodu rozdźwięku między słowem a rzeczywistością. Powstało zjawisko ogromnie smutne fikcja. Rośnie i płodzi się fikcja między sprawozdaniem a stanem faktycznym. Z tem trzeba walczyć. N. p. zamierzenia i plany pracy samorządowej. Przepraszam za niegrzeczność.

Nasilenie regionalizmu jest w „Naszym Głosie“ wielkie. Ale podejście do życia ma charakter sielankowy, panienki z dworu do chłopka. Bierne panuje notowanie egzotyki obyczajowej. Regionalizm wtedy ma wartość, kiedy jest ścisłą obserwacją przejawów życia społecznego, gospodarczego, z przemyśleniem spraw narodowościowo-kulturalnych.

Osią główną pracy jest dawanie inicjatywy do pracy, dopingowanie sennych. Młodzież się przebudziła. Podobno i koleżanki poczynają czytać gazety.

Należy jeszcze zwrócić uwagę na teren pozaszkolny. Od naszego krytycyzmu i samokontroli zależy „Nasz Głos“. Od nieustępliwego oporu wobec wszelkich trudności.

Dziś patrzymy wstecz na pięćcolecie. A ja chciałbym spojrzeć i w przyszłość. Co „jest“ do zrobienia.

(Z niektórymi uwagami Autora nie solidaryzujemy się. Redakcja)

Dział dla młodszych

Nowa ortografia

(ćwiczenia wstępne Kubusia Żaka)

Wiersz do „Ż“.

Zaszumił ruk

Zadudnił—huk.

Lecz to nie gżeh;

Bo wiatr bez nuk

Popędza płuk,

I stego cały śmiech.

Raz ha, raz żet...

Nadstawia gźbiet,

Lecz mnie to wszystko jedno,

Bo ę, czy ą

Czy „o→n” zwa

Nam także wszystko jedno.

Niech tylko dwuj,
 Jak psociek ruj
 Nie miga nam pod okiem:
 A czy przez rze,
 Czy też przez że?

...nie chcę tu być prorokiem,

Uwaga autora: Prawo przekładów na obce języki
 surowo przez „NASZ GŁOS“ zastrzeżone.

Moja rodzina

Moja rodzina jest bardzo utalentowana. Wprost obciążona dziedzicz-
 nie; zwłaszcza w pewnym kierunku. Od dziadka począwszy mamy po-
 ciągi do układania rymów. I to na poczekaniu. Niestety! Nie zostawia-
 ją swych płodów na piśmie. A szkoda.

Mam n. p. braciszka „przedwcześnie rozwiniętego“.

Leżąc w łóżku deklamuje lub śpiewa własne improwizacje.

Zademonstruję je państwu:

Jestem małym Stasiem,
 Co ma program w głowie.
 On swoje poglądy
 Wam wierszem opowie,

Taki zwykle bywa początek programu deklamacyjnego. Następuje
 inscenizacja. Mały Staś bierze z kuchni miednicę, staje przed oknem
 w kałuży błota, wymachuje starym kaloszem, wałąc w miednicę, jak
 w bęben. Po tej reżyserji następują śpiewki:

Stoję sobie z bębniem,
 Na błocie z kaloszem;
 I pragnę być w Strzelcu
 Dziśnieńskim dobozem.

Tra - tra - ta, tra - ta - ta.

Bum - cykeyk.

Bum - cykeyk.

Poczem siada mały Staś na oknie z głową wysuniętą do pokoju
 i poczyną nas zalewać własnymi piosenkami. Udajemy, że to nas
 bardzo bawi.

Wyobraźcie sobie... Tak, od piątej rano--

Śród tych pieśni regionalnych, jeden jest o „Kopiście“:

Stoi słupek, stoi,
 A przy nim kopista...
 Od muszek się roi,
 Bo pogoda dżdżysta.

Nie dosyć na tem. Wszyscy musimy, leżąc w łóżkach klaskać
 z radości w dłonie i wtórować chóralnie:

Bum—cykeyk,
Bum—cykeyk

Albo

Ojdi riridi!

— —cyk, cyk

— —cyk, cyk...

Kiedy echo ponosi przyspiew rodzinny, mały Staś nabiera rumieńców
Konrada z III cz. „Dziadów“.

W parku wiosną mokro,
Ciągłe strzyka w nodze,
Bo bardzo wilgotno
Dziśnieńskiej niebodze.

Chór: ... bumcykeyk,

W alei ławeczka,
Przy ławeczce piesek,
Siedzi panienczka—
Na siedzeniu z desek.

Chór: cykeyk, cykeyk.

Smutno sobie kracze,
Wroneczka na płocie.
Bo ogon zmaczała
Znów w dziśnieńskim błocie

Chór: Tra—ta—ta. Tra—ta ta.

Zdawałoby się, że braciszek nasycił się poezją, jak czekoladą
Piaseckiego. Nigdy w świecie!

Przenosi miednicę i kalosz do pokoju. I tu zaczyna się dalszy
ciąg.

To jest zaraźliwe.

Rodzina moja wpada w szał improwizacyjnyjny.

Słuchajcie!

Antoś, mój brat dziesięcioletni, śpiewa dyszkantem:

Śweczki trzeba kupić,

Taka moja rada,

Znów coś się przerwało

U pana Bimbada.

Antoś jest bardzo przewidujący (chór: Bumcykeyk, cyk—cyk..)

Zaczyna się wstawanie. Naprzód lewą nogą, potem prawą. Dra-
panie się w głowę. Przecieranie oczu. Ziewanie głośne. Przeciągnię. Stu-
kanie piętą w podłogę—do taktu.

A ja zbierając manatki, wciągam spodnie i słyszę kolejno rady
i wskazówki rodzinne:

Niania:

Ucz się, dziecko, ucz się

„Będzie z ciebie Człowiek“...

Wciąż wytrzeszczaj oczy,

Nigdy nie mruż powiek.

Ledwo dobra Niania skończyła śpiewać, mały Staś woła:

Tra - tata - ta, Trrratatata...

Pieśń gminna narodowego pamiątek kościoła—mruczę ze złością.

Puhar z jadem pieśni krąży z rąk do rąk:

Ojciec.

Nie graj, durniu, w karty,
Nie kryj się pod łóżkiem,
Bo ci nie na żarty,
Dam w spodnie obuszkiem.

Stasinek ryczy mi w same ucho:

T—r—r—ra—tatata!

Matka:

Nie łaż po wertepach,
Trzymaj nogi w kupie!
Pamiętaj „jeść zdrowo“...

Stasinek dodaje od siebie—maczać chlebuś w zupie!

Tr—r—r—atatata!

Nawet Ninka, moja niebiesko-oka siostrzyczka, piszczy z kąta izby. Naturalnie wierszykami.

To nasz atawizm, proszę państwa.

N i n k a:

Ćwicz mięśnie, ćwicz mięśni!!
Giętkim bądź w rozkroku...

Nasz antychrystek ryczy jak zwierzę:

Profesor M - kiewicz
Ciebie ma na oku.

Wychodzę z domu. Jestem pewny, że już piekło rodzinnego mam za sobą.

Niestety.

Jakiś głos niosą djabli mi do ucha.

Nie dla cię świat,
Nie dla cię świat,
Tylko ci czytać książki,
Słuchaj mych rad,
Słuchaj mych rad...

Ostatni refren Stasia jeszcze rozdziera ulicę:

i czekiem płac pieniążkil

Spłakałem się. Przekleństwo. Moja rodzina pomieszana. Istna wieża Babel.

Na zakręcie ulicy słyszę ostatnie tango rodzinne. Zaczynam z bólu i ja śpiewać z płaczem:

I tak wszyscy wkoło
Mądrze do nas mówią;
I straszą biedaka
Okresową dwóją.

Znalazłem się nareszcie w szkole.

Uf! Odetchnąłem. Ziewam z przemęczenia. Tu już panuje
pro - o - o - za.

Otrząsałem się.

Rodzina przysłała mi przez nianię dwa świeżutkie serdelki
owinięte wierszami Stasia. Czytam:

Spokojnie jest w Dziśnie,

Bo ludność kochana,

Rybki sobie łowi

Od samego rana.

Psiakr... Zakląłem w duszy. No, i z rezygnacją już wrzuciłem oba
serdelki (mówię na ucho) do ubikacji Dwojga Zer.

Ficiu - Miciu.

Tajemnicza ręka przesłała na prima aprilis widoczek
z Dzisny do redakcji pisemka szkolnego. Przytaczamy na-
pisany lekką ręką następujący wierszyk:

D w a D.

Pan D robi dzisiaj

Dobre interesy.

I ma ten szczęśliwiec

Złota pełne kiesy.

My zaś zapewniamy,

Że też mamy złoto,

Jak się do Paryża

Prześle z Dzisny błoto

I magistrat rychło

Zatka wszystkie łaty,

Gdy pan Dunikowski

Zrobi nam dukaty.

— **Urząd Kanalizacyjny zakonspirowany.**

Osło - słupy

O godzinie pierwszej zaludniło się na ulicy.

Z sali szkolnej wypadła chmara dwunogich bębnow. Pisk, wrzask i inne kakofonje. Na oko młodzież przedstawiała pochod brył w różnobarwnych ubrańkach. Niby formy geometryczne.

I stożki ścięte. I kwadratowe gęby. I trójkątne nosy. I elipsowate usta. I kule wetknięte na ostrosłupy. No i graniastosłupy „wcięte“.

Potocznie ta maskarada brył i klocków dziecięcych miała wspólną nazwę:

„Osłosłupy № 376“.

Taki właśnie numer miała ich szkoła „przemysłu domowego“.

Oto kilka obrazków, uchwyconych na gorąco:

Cisza. Ktoś przemawia. Słuchamy. To przemawia Atanazy Wielkoryj.

„Koledzy! Do czynu! Wybiła godzina! Nie wolno nam zasypiać gruszek w popiele. Już nie myślmy o Wedla czekoladzie. Ani o mandarynkach. Ani o kajaku. Ani o niczem podobnem. Idźmy pod magistrat.

Żądajmy wydania Funduszu Rozrywkowego. Dajcie nam żyć. Żyć—bo giniemy.“

Czereda pobiegła jak wicher. Słychać w mieście: Huora! Znikli. Na bruku zostali Antek i Michał.

—Jak ci się podoba Hitler?

—Niczego sobie. Morowy chłop.

—Ale dlaczego bije Żydów na odlew?

—Jeszcze się mój tata nad tem nie zastanawiał.

—A co sądzisz o Litwinowie?

—Też morowy chłop.

—Rekord bije na odlew. A co powiesz o naszym Becku?

—Owszem, owszem.

—Ale, mojem zdaniem, lepiej zaczekać do konferencji z Mus-sclinim. Także morowy chłop.

Strzał. Popłoch na ulicy.

„Smarkaczu!“—woła sędziwa pani.

—To tylko, tak sobie. Kalichloricum...—mówi tylko echo uciekających malców.

Inna grupa.

—Co masz teraz u siebie na warsztacie?

—Ja? Fotomontaż.

—Nie rozumiem.

Ty osłosłupie... Nie wiesz? Nie rozmawiam z tobą.

Cisza. Śmiech. Młaskanie językiem. Odchodzi pomarańcze po 25 groszy.

—A ty co teraz robisz?

—Zbieram podpisy sławnych ludzi.

—Aha. Od kogo zaczynasz?

—Od Dzisny...

—??

—Od ulicy Sienkiewicza.

—Z powodu? (tak się utarło w pośpiechu u nas mówi)

—Z powodu Dymitra Kasatego.

—Kto to jest?

—Nie wiesz? Nie gadam z tobą.

—Bokser czy lotnik?

Pomarańcza łała się po brodzie. Lizali językiem wargi i podnosie. Bardzo głęboko sięgali sobie paluszkami, bo pestka weszła do dziurawego zęba. Po chwili.

—Z jaką sympatyzujesz grupą literatów?

—Dawniej z Awangardą. Ale już się przeżyła.

—A dziś jaka jest modna?

—„Świętojańczyków“. Frontem do Dzisny—to moje dziś hasło.

A twoje, Milecjuszu?

Nie usłyszałem odpowiedzi, bo z rynny dochodził mnie gwizd domorosłej lokomotywy. Sawicz wdrapał się na wysokość I piętra, po rynnie i przeraźliwie gwizdże na wszystkich.

Na wszystkich...

Jemu wolno. Szczęśliwy.

Zawstydzony odwagą malca, schowałem notatnik do kieszeni uważając reportaż za niedokończony.

Z ukrytym lękiem spojrzałem na przechodzącego policjanta.

—Oby Sawicz nie zrobił nam jakiego świństwa...

Klocek.

Jasio w Wilnie

Przed hotelem Europejskim stoi posmarkany Jasio i bardzo głośno płacze. Uspokaja go policjant — nic! Uspokaja go członek towarzystwa ochrony zwierząt — nic! Bierze go pod brodę jakiś pulchny kanonik o gołębiem sercu—jeszcze gorzej! Szarpie Jasia za

rękaw pies... Oh, żeby go nie był szarpał przeklęty kundel.

Coś okropnego.

Na ulicy zrobiło się zbiegowisko gapiów.

Podchodzi wreszcie jakiś emerytowany generał.

Zaczyna się „Wstęp do dżalogu“.

Jasio bowiem dostał duży kawał czekolady z orzechami. Dał się ułaskawić, jak zbrodniarz przez kancelarię Pana Prezydenta.

Generał. — Malutki, czego płakałeś?

Jasio. — Bo mi mamusia zginęła.

Generał. — I nie domyślasz się dokąd ona poszła?

Jasio drapie się po brodzie, gryząc orzech w zębach. Mówi: Do tatusia poszła, proszę pana.

Generał zaciekawiał się.

—A gdzie jest twój tatuś?

—Siedzi z kolegami „Przed zdechłym Ozorkiem“.

—O-o-o! — jęknął generał.

Jasio wytrzeszczył oczy.

Generał pomsutniał.

—A co to jest Ozorek?

Generał nie dał dziecku żadnej odpowiedzi.

Tymczasem myśl Jasia biegła w innym już kierunku.

Zaciekawiał się chłopcem z gazetami. Chciał, jak on wołać: kur-r-jer wieczorny. Najnowsze wiadomości. Skandal w rodzinie kupieckiej. Po 5 groszy! Kur-r-r-jer!

Ale to były marzenia. Jaś nie miał pozwolenia.

Tymczasem generał wziął malca pod brodę.

—A skąd jesteś, mały?

—Z Dżisny.

—Duże to miasto?

—Bardzo duże. Mamy asfalt na chodnikach, pędzą co chwila błyskawicznie samochody, jest i tramwaj elektryczny...

Generał był zdumiony.

Jasio także.

Chciał się przecież pochwalić. Co czytał o dużych miastach, to chciał widzieć w swej rodzinnej Dziśnie. Dobre miał serce i bujną fantazję.

Generał.—I. co mi powiesz o tej twojej Dziśnie?

Jaś milczał, gdy dostał nową tabliczkę czekolady—począł znów mówić.

Jasio.—U nas są bardzo bogaci ludzie. Każdy ma 60 piętrową kamienicę. Dużo pokoi. Własne auto...

Generał uśmiechał się, Jasio „sadził“ dalej.

—I własnego Hauchmana. Tam dużo ładnych zabawek. I malowane obrazki. I bibułki kolorowe. I cukierki...

Generał.—I kogóż tam jeszcze macie?

Jasio.—I swego Hofunga. Tam można kupić i lampki elektryczne, i mydło, i lusterko, i rycynę.

Generał.—Widzę, że z ciebie rozgarnięty chłopczyk. A możebyś u nas został. Takie śliczne miasto. Stare, pamiątkowe.

Jasio wstrząsnął główką. Chciał coś mówić, ale czekolada zalepiła mu język. Odsapnął.

Jasio.—Wy nie macie pana Gryszki. Z nim o wszystkim można mówić. Malec ugryzł się w język, uważał, że mógł obrazić generała. Jasio posiadał takt.

Znacząco spojrzął chłopczyk i na czapkę generała, i na jego ordery, i spodnie.

Lecz nagle ukazała się zdyszana matka Jasia. Wzięła go ze sobą i pojechali dorożką na dworzec. Godzina już była późna.

Znalazł się Jaś ze swą matką w wagonie. Był senny. Ułożył się do snu. Zaspiając Jasio się przykładowie przeżegnał i wymyślił szczoteczką zęby—trzy po trzy. Nic już nie widział.

Jak przez sen jeszcze zdążył się zapytać.

—A tato?

—Tato został w Wilnie szukać pracy.

—A wróci?

—Może i nie..

Ciepłe łzy matki spadły na płowe włoski chłopaczka.

Śnił Jaś o generale, Dziśnie i czekoladzie.

O wielkiej, bajecznej i szczęśliwej Dziśnie.

„J e g o“ Dziśnie...

—Kryształek

Żebrak, dzieci i księżyc.

Hau-hau!

Szczekanie pieska przerwało ciszę w małym domku.

Chuda postać żebraka stanęła przed drzwiami milcząco. W okratowanym oknie ukazała się twarz kobiety i znikła.

Hau, hau, ha—a—au!— przeciągle wyło psisko, podrażnione długotrwałym stukaniem nieznanego do drzwi.

Za chwilę ukazała się drobna rączka dziewczynki, która dała proszącemu kawał czarnego chleba.

O kilkadziesiąt kroków bawiły się na polanie dzieci. Władzio robił koziołki tak szybko, że Marysia głośno się śmiała. Piotruś udawał zajączka i komicznie skakał. Na huśtawce kołysały się Stefcia i Bronia, deklamując wierszyki.

Żebrek minął szybkim krokiem rozbawione dzieciaki. Zniknął gdzieś w zaroślach brzozowego lasu.

Drogą leśną ciągnęły spocone konie furę żółtego piasku. Budowano na gruncie, należącym obecnie do gminy, nowy budynek szkolny z cegły. Chłopi dali pieniądze na szkołę.

— Patrzo panie Michale—mówił jeden gospodarz do drugiego.

— A-no co?—wyjmując fajkę z ust, obejrzał się Ambroży.

— Rudke łązi z kijem po żebrach. A tydzień temu sprzedał za słone pieniądze swój grunt gminie naszej.

— Niech go tam Pan Bóg ma w swej opiece. Powiadają, że postradał zmysły u bolszewików. Uciekł przed nimi jako żebrek i takim został. Po stryju ziemię sprzedał.

Chłopi, kiwając głowami, wyszli z lasu w stronę młynu. W ruinach, rozpadającego się czerwonego budynku, usiadł Rutke, czochając się. Księżyc rozświetlił rozwaliny dworku Kostrowickich. Zdało się, że sowa skrzydłami mignęła przed oczami przechodnia. Żebrek przygarbił się. Spojrzał za siebie. Chwasty przeszukiwał zmrużonymi oczami, i czujnie drzemał. Miał przecież być psem własnego dobytku, ukrytego za pazuchą majątku „w złotych rublach“. Był dla nas, dla dzieci, wstrętny. Nazwaliśmy go „Zbytecznym“. Ta pogardliwa nazwa miała swój symbol.

— Grzechotka



Z pracowni p. Ołtona Hedemanna.

Zaszczyceni listem, napisanym przez p. Hedemanna do redakcji „N. G.“, dziękujemy za łaskawą i życzliwą pamięć. Miło nam zakomunikować, że Czcigodny monografista opracowuje nadal materiał archiwalny powiatu Dziśnieńskiego. Teczka uczonego zapełnia się przyczynkami i „uzupełnieniami.“ Na warsztacie pracy jest monografia poświęcona chłopu pańszczyźnianemu w dziśnieńszczyźnie. Dzisiaj, szczęśliwym trafem ma już znanego w całej Polsce regionalnego dziejopisa. Szkoły zyskują pierwszorzędną materiał źródłowy. Możemy dowiedzieć

się o dalszych losach Dżisny, o powstaniach i ich pogłosach nad Dźwiną, o przewrotach rewolucyjnych po wojnie ros.—japońskiej, o tajnych kołach, o wojnie pol.—bolszewickiej, o legionach nad Dźwiną i t. d.

Może więcej wiadomości napłynie o historii Połocka. I wyspa Batorego znajdzie obfitsze naświetlenie, i maj. Horki, i Doroszkowicze przyjaciele Mickiewicza—Kostrowickich, i mogiłki ruskie, i ślady zamczyska, i wykaz ofiar polityki Murawjowa.

P. Hedemanna prosimy o uwzględnienie pieśni i prasy pisanej dla ludu. O uwagi nad epopeją polską, pisaną po białorusku przez Barzczewskiego. I tu znajdziemy nic między romantyzmem literackim a rudą żywej duszy Białorusina. Mickiewicz ponoć podanie o rybce, karmiącej dziecko—sierotkę zapożyczył z podań białoruskich. Zwracamy uwagę na: Miesięcznik Połocki (1818—1820), Rubon (Bujnickiego), „Gwiazdę“ kijowskich studentów „z kresów“, Pieśniobiór (Chrapowickiego), Piosnkiwieśniacze z nad Niemna i Dźwiny (Wilno 1837 i 1839), na Bazarza polskiego (Glińskiego), Pieśni ludu (Zienkowicza), ballady polsko—białoruskie Rypińskiego, „Niaczyścik“, „Niezapudkę“ (perjodyk), Szlachcica—Zawalnię czyli Białoruś, Pismo zbiorowe—J. Ohryzki; Bulharyn, Sękowski. Noworocznik (Znicz, Rusalki). I czas, i talent, i dostęp do białych kruków pozwolą na te tematy.

Od siebie jeszcze możemy dodać, że p. O. Hedemann jest naszym stronnie jako romansopisarzem i trubadurem. On dał przedzę myśli i uczuć kwiaty. U kolebki naszej młodości stanęły dwa słupy ogniste, drogowskazy: dr. Staniewski i O. Hedemann. Za ciasno; wzwyż nie wybiegamy, bo słupek i granica; nasza roślinna dusza korzenie wpuszcza w głąb. Pobiera soki z glinki i piasków.

Pracownia p. Hedemanna jest naszą radiostacją nadawczą. Tu nasze okna na Polskę: Gimnazjum i książka regionalna. Przeżywamy nasz chleb powoli—ale rzetelnie.

K—Y.

Dziadunio.

Gdy jestem przemęczony, odtrącam z pogardą bryki i idę do łóżka. Oddaję się medytacji. Uczucia swobodnie pęczę się do lotu, myśli skaczą jak żaby, a ideały... O nich już lepiej nie mówić. Lubię marzyć o swym dziaduniu. Pamiętam, niczego sobie, rosły, wypukłe czoło, oczy okrągłe, nos przygarbiony, pod wąsem dwa płatki róży. Mięśnie wyrobione i pięść pewna. Gdy w garść splunął, wszyscyśmy

przykucnęli pod łóżkiem. Potem już był w dobie zachodzącego słońca.

Pod krzaczkiem, przykucnięty, z gazetą, z rozpiętym parasolem nad łysiną, miał minę nieokreśloną, obojętnego...

Jak powiedziałem żołądek miał słaby, ale mięśnie dobre. Pięścią miażdżył szczęki przeciwnikom. Co piątek wstrzymywał się od mięsa. Zwodnicze ciało ćwiczył dyscypliną, pachniał zaś lewandą. Życie znał! Szedł za bary z Mietkiem Purczewskim, z Olesiem Cynamonem, Pafnucym Obrąpalskim. Jak wpadł w gniew, to tłukł łbami przeciwników, jak wielkanocnymi jajami. Serce miał miękkie— jak ser. Babunia śpiewała o nim balladę, jeszcze z czasów panięskich:

„Gwizda, luby gwizda,
Pod starym jaworem,
Co to będzie, co to będzie
Utnje łeb toporem“.

Echo drzew powtarzało: Serce bije, serce wali i nieledwo mdleje...

—Lakryma

Z motywów regionalnych.

1. Ciemna nocko.

Ciemna nocko, ciemna nocko,
Złocista zorzyco!
Hej, pojedziem z tobą wichrem
Kochana siostrzyco.

Hej, pojedziem, hej-pojedziem,
Gdzie na górze chatka,
Tam jest ładna dziewczyneczka,
Tam jej—stara matka.

Hej, zajedziem tam siostrzyco,
Poprosimy wody—
I dowoli się przyjrzymy
Dziewczyneczce młodej.

2. O bogatej i biednej dziewczynie.

Nie skoszone wszystkie łąki,
Żyto nie zwiezione;
Pyta synek u matuli:
Którą brać mi żonę.

Bierz mój synku, bierz mój synku,
Bierz dziewczę bogate,
Żeby miała woły, krowy
I chędogą chatę.

Bo u biednej dziewczynki
Tylko czarne brewki,
Zaś pieniądze są i szuby
U bogatej dziewczki.

Bo ta biedna dziewczynka
Ma siermięgę tanią,
Mój syneczku, mój kochany,
Nie patrz więcej na nią.

U bogatej dziewczynki
Woły pozdychały,
A u biednej dziewczynki
Brwi nie wypłwiała.

I bogata dziewczynka
Szuby już zniszczyła
I u biednej dziewczynki
Kozuszków prosiła.

I bogata dziewczynka
Po swych wołach płacze,
A uboga dziewczynka
W korowodzie skacze.

3. W czystym polu.

W czystym polu wicher wieje,
Kalinę kołysze,
Mój bracieczku, mój rodzony
Listy do mnie pisze:

—Czemuż moja siostra miła
Krewnych tak unika?
Zapomniałaż do nich drogę,
Czy nie ma konika?

—Oj, mój bracie, mój rodzony,
Mam konia, znam drogę—
Lecz, że jestem z ukochanym
Iść do nich nie mogę.

spolszczył

K-y

Z recenzyj prasowych o naszym piśmie: (Dziennik Wileński z dnia 27 stycznia 1935 r.)

„N a s z G ł o s“, dwumiesięcznik, organ młodzieży gimnazjum państwowego im. ks. Grzegorza Piramowicza w Dziśnie. Rok V. № 2.

Nawiązując do zamieszczonego w numerze 23 (z dn. 24 stycznia) „Dziennika Wileńskiego“ feljetonu o Dziśnie p. t. Podróż do kresu — dajemy bliższe sprawozdanie ze wspomnianego tam pisma szkolnego.

Artykuł wstępny zwraca uwagę na fakt pięciolecia istnienia wydawnictwa, co w warunkach tamtejszych jest nielada sukcesem (70 km. drogi od najbliższej drukarni!). Pełen jest wiary i postanowienia, że wszczęta praca będzie prowadzona dalej.

Z talentem są pisane wiersze poety — redaktora naczelnego, ucznia kl. VI-ej, Dymitra Kasatego. Może jedynie przydałaby się jed. na uwaga: nie dać się łatwiznie, która często młodego autora ponosi. Dział regionalny reprezentuje praca o leczeniu chorób na wsi, podająca cały szereg do dziś dzień praktykowanych zabobonów oraz nuty do wiejskiej piosenki z pow. brasławskiego: Bystra rzeczka. Ciekawie rozwinięte dyskusje na temat życia uczniowskiego świadczą o rozwoju pracy samorządowo-wychowawczej wśród młodzieży.

Całość dopełniają żywo zmontowane reportaże i wywiady z miasteczka, dział dla młodszych oraz miejscowa kronika. Piszą nie tylko uczniowie klas starszych, ale i niższych, do pierwszej włącznie.

Dziwi tylko zupełny brak współpracy uczenic, a przecież gimnazjum jest koedukacyjne, — czyżby uczenice i tam jak to zwykle bywa, stały o wiele niżej od uczniów?

Pismku na najdalej na północo— wschód wysuniętego krańca Polski, z powodu jubileuszu pięciolecia, życzymy dalszego, pomyslnego rozwoju.

X. Y.

Praca wychowawczo - społeczna muzyki gimnazjalnej w Dziśnie.

Jednym z zadań wychowawczych nowoczesnej szkoły średniej jest stworzenie ośrodka kulturalnego w celu podniesienia poziomu danego środowiska. Praca nad szerzeniem polskiej kultury muzycznej

w tutejszym rejonie skupia się przy zespołach muzycznych państwowego gimnazjum w Dziśnie.

Oprócz pracy na terenie szkoły (audycje muzyczne i uroczystości szkolne) zespoły muzyczne gimnazjum biorą czynny udział na wszystkich uroczystościach państwowych i lokalnych a także współpracują w urządzaniu imprez muzycznych z poszczególnymi organizacjami jak Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet, Związek Strzelecki.

Sprawozdanie z działalności zespołów muzycznych gimnazjum i szkoły powszechnej za trzeci okres szkolny b. r. szk:

22. I. Koncert regionalny urządzony przez szkołę powszechną z udziałem orkiestry gimnazjalnej.
27. I. Orkiestra wykonała szereg kolend podczas choinki urządzonej przez Zw. Strzelecki.
1. II. Akademia z okazji imienin Pana Prezydenta R. P. (współpraca ze Strażą Przednią).
4. III. Występ chóru podczas uroczystości św. Kazimierza.
19. III. Koncert chóru i orkiestry w dniu imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego.
19. III. Udział orkiestry w manifestacji z okazji uchwalenia Konstytucji.
3. IV. Audycja muzyczna p. t. Polska muzyka ludowa (współpraca z Kołem Literackim).
7. IV. Udział w koncercie urządzonym staraniem Zw. Pracy Obyw. Kobiet.
16. IV. Audycja muzyczna p. t. Polska pieśń artystyczna.

Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet w Dziśnie

Po wyjeździe z naszego miasta p. dyr. Heleny Staniewskiej, która była pierwszą przewodniczącą od założenia Związku w Dziśnie i która była „duszą i mózgiem” tejże organizacji—Związek chwilowo omdlał, by znów wrócić do równowagi dzięki obecnej przewodniczącej, p. Genowefy Godowskiej. W skład obecnego zarządu wchodzi: wiceprzewodnicząca—p. Ksenia Szulcówna, sekretarka—p. Lucja Świdarska, zastępczyni— p. Janina Szantyrówna, skarbniczka—p. Bronisława Szantyrówna, zastępczyni.—p. Jadwiga Szaławkówna, członek zarządu p. Wincentyna Łoybina. Dokooptowano panie—Helenę Jakowicką i Nadzieję Chwoszczyńską. Do komisji rewizyjnej weszły: p. Jadwiga Podgórska, p. Anna Kijanowska. Do sądu honorowego: p. M. Chrzczonowiczowa i p. Marja Włośzczukowa. Członkiń—50. Przy

zarządzie Oddziału istnieją następujące „Referaty”: 1) Wychowania obywatelskiego, 2) Opieki nad matką i dzieckiem, 3) Wytwórczości gospodarczej, 4) Prasowy. Praca obraca się wokół: a) Przedszkola, b) Świetlicy. Doprzedszkola uczęszcza 50 dzieci z rodzin najuboższych. Dzieci dostają drugie śniadanie w postaci herbaty z mlekiem. Na prowadzenie przedszkola oddział otrzymuje 100 zł. miesięcznie z Zrzeszenia Wojewódzkiego Z. P. O. K w Wilnie. Wydatki miesięcznie wynoszą 150 zł. Niedobór pokrywa się ze składek członkowskich. Nadto z imprez. Ostatnio otrzymano z Wydziału Powiatowego 200 kg. cukru, 10 m³ drzewa opałowego. Ziemianie okoliczni ofiarowali dary w naturze: 64 kg. mąki, 112 kg. pszenicy, 64 kg. kartofli, 80 kg. kaszy, pół kg. masła. Ponadto 17 zł. gotówką. Z powodu wymiany produktów uzyskano 270 kg. mąki.

W świetlicy Z. P. O. K. dwa razy tygodniowo (w poniedziałki i czwartki) od 17 do 20 gromadziło się średnio 27 osób dziennie.

W świetlicy odbywają się: 1) pogadanki z dziedziny wychowania obywatelskiego (p. Łoybina), 2) krój i szycie (p. Safrinowa), 3) gimnastyka (p. J. Szantyrówna), 4) robótki kobiece.

Wystawiono sztukę sceniczną p. t. Królowa Lato i królowa Wiosna; obrazek sceniczny: „Pokłos Tobie, Dziadku, składa stary las”. Wypożyczono świetliczankom 100 książek.

Z czasopism czytano: „Prosta droga” i „Nowiny”; słuchano audycji radiowych. Propagandę wyrobu płótna na wsi prowadzi p. Łoybina. Zakupiono 17 m. płótna (z zarobkiem 5 gr. od metra). 5 maja 1934 urządzono wieczór literacki, 6. VIII koncert na powodzian, 6. IV 1935 wieczór lit.—muzyczny. Od września 1934 wydaje się obiady niedołącznej staruszce: p. Kryłowej. Urządzono 2 zabawy taneczne. Przerabiano ubranka dla dzieci z przedszkola. Odbyto 14 zebrań od kwietnia 1934 do marca 1935.

Związek wystosował memorjał do min. W. R. i O. P. w sprawie utrzymania gimnazjum w Dziśnie.

Z naszej strony dodamy, że Z. P. O. K. robi w Dziśnie najwięcej. Cicho, bez krzyku—a uczciwą drogą do odrodzenia duszy kobiece w Wolnej Polsce.

—Chr.

Zpoezji Kazimierzy Iłkiewiczówny

„Kartofle“

Słońce wisi nízko, blisko,
wieje ciepłem kartoflisko,
zieleni się ciemno—zieleni,
syte słonecznych promieni.
Motyl trąca o motyla,
kwiat się wysokij przechyla,
żółtem okiem na mnie mruga:
„Gdzie taka uroda druga!?”

(„Popiół i perły”.)

Poezja awangardowa

Awangarda literacka po całym szeregu eksperymentów i prób— przystąpiła obecnie do pozytywnego wyzyskiwania swoich zdobyczy.

Zyskała już nawet i oficjalne uznanie, dowodem czego ostatnia nagroda Pol. Ak. Lit. dla młodych, udzielona 31—letniemu poecie krakowskiemu, Jalu Kurkowi.

Poniżej przedrukujemy z Żagarów (Wilno, grudzien 1933)— doniedawna najpoważniejszej domeny nowatorskiej twórczości—piękny wiersz p. Czesława Miłosza, laureata nagrody im. Filomatów.

Czesław Miłosz—mimo młodego wieku—wstępny bojem, jako autor tomiku „Poemat o zastygłym czasie”—zyskał sobie uznanie i wykazał się nad podziw wyraźnym, skryształizowanym obliczem poetyckim. Jego wiersze są wprost epickie, spokojne i klarowne.

Przy sposobności zwracamy uwagę Koła Literackiego na taki temat, jakim jest twórczość awangardowa—niestety-w naszym środowisku dotąd zupełnie nieznaną.

mdk.

O książce

W czasach dziwnych i wrogich żyliśmy, wspaniałych
nad głowami naszymi pociski śpiewały
i lata niemniej groźne od rwących szrapneli
nauczały wielkości tych co nie widzieli

wojny. W pożarze sucho płonących tygodni
pracowaliśmy ciężko i byliśmy głodni
Chleba, cudów nieziemskich zjawionych na ziemi
i często spać nie mogąc, nagle, zasmuceni
patrzyliśmy przez okna, czy nad noce sine
nie przypływają znowu stada zeppelinów,
czy nie wybucha sygnał nowy kontynentom
i sprawdzaliśmy w lustrze czy na czole piętno
nie wyrosło na znak żeśmy już skazani.

W tych czasach nie dość było zawodzić słowami
czystymi, nad patosem świata wiekuistym.

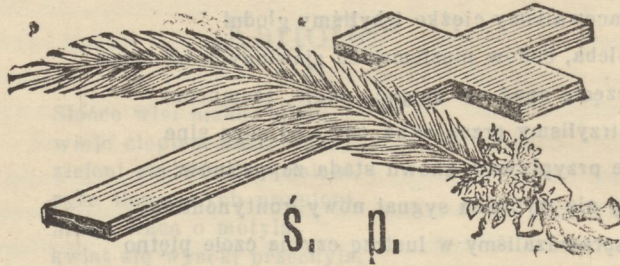
Była epoka burzy, dzień apokalipsy,
państwa dawne zburzono, stolice wrzecionem
kręciły się pijane pod niebem spienionem.

Gdzież jest miejsce dla ciebie w tym wieku zamętu
książko mądra, spokojna, stopie elementów
pogodzonych na wieki spojrzeniem artysty?

Już nam z twoich kart nigdy nie zaświeci mglisty
wieczór na cichych wodach jak w prozie Conrada
ani chorem faustowskim niebo nie zagada
i czoła zapomniany dawno śpiew Hafisa
chłodem swoim nie dotknie, głów nie ukołysze,
ani Norwid surowe nam odkryje prawa
dziejów, które czerwona przesłania kurzawa.

My niespokojni, ślepi i epoce wierni
gdzieś daleko idziemy, nad nami październik
szumi liściem jak tamten łopotał sztandarem,
Wawrzyn jest niedostępny nam, świadomym kary
jaką czas tym wyznacza, którzy pokochali
doczesność ogłuszoną hałasem metali.

Więc stawę nam znaczone stworzyć—bezimienną
jak okrzyk pożegnalny odchodzących—w ciemność.



Tekla Wanda ze Skokowskich Rusiecka

przeżywszy lat 51, zmarła w Dziśnie dnia 29 marca 1935 r.,
pograżając w żałobie przyjaciela naszego gimnazjum mecenasa
Kazimierza Rusieckiego i jego syna.

CZEŚĆ PAMIĘCI GORĄCEJ POLCE,
WZOROWEJ ŻONIE i MATCE!

Redakcja „Naszego Głosu“ wyraża swoje ubolewanie z powodu
ciosu, jaki dotknął rodzinę Państwa Rusieckich.

Baczność! Uwaga!

Ogłaszamy konkurs na najlepszą okładkę „Naszego Głosu“ na
rok 1935/36. Warunki konkursu ogłosimy na tablicy ogłoszeń
w „Białym Gmachu“.

W krótkim czasie ukaże się w druku tomik poezyj kol. Ka-
satego. Będzie to niespodzianka dla Dżisny, triumf pióra uczniow-
skiego, dowód pracy kulturalnej na ugorach powiatu dziśnieńskiego.

Kto pożycza książki — niech umie i zwrócić!

Nie niszczyć książek szkolnych, lecz oddawać z końcem roku
„Niezamierzonym“.

Trzeba już myśleć o planie wycieczek wakacyjnych..
Ósmakom życzy Redakcja 100% matury.

Kalendarz reportera.

9. II. 1935 r. Odbyło się zebranie Sekcji Polonistycznej, na którym kolega Kasaty wygłosił referat p. t. „Znaczenie poety i poezji w literaturze i życiu człowieka“. Po referacie wywiązała się bardzo ożywiona dyskusja, która świadczyła o zainteresowaniu się młodzieży poruszonym tematem. Dyskusją kierował prezes sekcji kol. Huttowski. Poruszono wiele spraw aktualnych, m. in. i sprawę projektu wprowadzenia bibliotek po wsiach.
15. II. 1935 r. W imieniu młodzieży gimnazjalnej kol. Drozdowicz powitał nowoprzybyłego p. dyrektora, Józefa Mężyka, wyrażając solidarność zespołu młodzieży w współpracy szkoły z państwem.
- 16-II-1935 r. Staraniem zespołu „Straży Przedniej“ przy Gimnazjum w Dziśnie odbył się raut, na który przybyło bardzo dużo osób z miasta i okolicy. W czasie rautu przygrywała orkiestra wojskowa z Łużek. Organizacja imprezy i dekoracja sali była bardzo ładna. Zadowolenie gości świadczyło o tem, że „Straż Przednia“ wywiązała się ze swego zadania znakomicie! Raut był imprezą, jaką w Dziśnie ogląda się nie często. Pomysł dekoracji sali — W. Pana Nowaka.
- 2-III-1935 r. Odbył się bal kostjumowy urządzony staraniem Samorządu Uczniowskiego „Współpraca“. Liczni goście przybyli w nader pomysłowych kostjumach. Goście bawili się doskonale.
- 4-III-b. r. Akademia „Sodalicji Marjańskiej“, na program której złożyły się: doskonały referat kol. Gintowta, deklamacje, oraz „Balladyna“ odegrana w wyjątkach odpowiednio dobranych. Dzięki kierownictwu pani prof. Żebrowskiej impreza ta była starannie przygotowana i zrobiła miłe wrażenie.
- 5-III-b. r. Męska Drużyna Harcerska urządziła wieczornicę o bardzo bogatym programie. Po wieczornicy odbyła się zabawa taneczna dla młodzieży gimnazjalnej.
- 19-III-b. r. Uroczysty obchód imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego. Dla młodzieży gimnazjalnej święto to było tem miłszem, że w dniu tym P. Dyrektor obchodził swe imieniny. Przed południem uczenie i uczniowie zebrali się

w Białym gmachu, gdzie złożono Panu Dyrektorowi życzenia. Następnie udano się do świątyń na nabożeństwa. Po nabożeństwie odbył się przemarsz związków i organizacji przez ulice miasta. Przed pomnikiem Marszałka Pan Dyrektor Mężyk wygłosił przemówienie okolicznościowe i odegrano hymn narodowy.

Wieczorem odbyła się uroczysta akademja, na której wygłosił przemówienie p. sędzia Jacewicz. Młodzież gimnazjalna pod sprężystem kierownictwem Pana prof. J. Wołoszczuka odegrała „Kordjana“ (w wyjątkach). Sztuka ta wypadła bardzo dobrze, co świadczy o dobrem przygotowaniu sceny i autora.

24-III-35 r. Ludność miejska manifestując przychylne ustosunkowanie się do nowej Konstytucji, zebrała się tłumnie na rynku miejskim, gdzie p. dyrektor Mężyk wygłosił piękne przemówienie, podkreślając doniosłość chwili i znaczenie nowej Konstytucji.

31-III-1935 r. Miejskowy Związek Strzelecki wystawił sztukę p. t. „Ciotka Karola“, na którą udała się młodzież gimnazjalna.

Jeśli chodzi o wrażenie widzów, to najwięcej oklaskiwano p. prof. Wołoszczuka

3-IV-b. r. Odbyła się audycja muzyczna ilustrująca muzykę ludową. Wykonawcami była młodzież Gimnazjum i Szkoły Powszechnej. Kol. Piwowarczuk z ramienia gimnazjalnej sekcji literackiej wygłosił doskonały referat o muzyce ludowej. W dalszym ciągu programu występował chór Szkoły Powszechnej i Gimnazjum, który odśpiewał kilka piosenek ludowych. Uczennice i uczniowie Szkoły Powszechnej odtańczyli tańce ludowe, między innymi „lawonichę“, taniec regionalny.

Audytorjum było zadowolone!

6-IV-b. r. Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet w Dziśnie urządził wieczór literacko - muzyczny, poświęcony Kazimierze Iłakowiczównie.

Na program wieczoru złożyły się:

1) Odczyt pełen poletu p. prof. Żebrowskiej p. t.: „Życie i twórczość K. Iłakowiczówny“;

2) Deklamacje utworów Iłakowiczówny przez p. Szantyrównę Bronisławę. Pozaatem występy solowe: p. Szwelengrebelowa—śpiew, p. Feldmanowa — fortepian,

p. Muraszow — wiolonczela. Na zakończenie wystąpił zespół symfoniczny. Zdania poszczególnych widzów o tej imprezie są jak najlepsze! Tego rodzaju występ notuje się złotymi zgłoskami w kronice Dzisny.

7-IV-1935 r. W Domu Ludowym p. dyr. Mężyk wygłosił dla publiczności m. Dzisny bezpłatny odczyt o nowej Konstytucji.

Znakomity Prelegent zaznajomił audytorjum o powstaniu parlamentaryzmu, konstytucyj wogóle i konstytucyj polskich. Szczegółowo była omówiona nowa Konstytucja, jej różnice i podobieństwa do starej, oraz walory polityczne i ich znaczenie.

11-IV-b. r. Odbyło się zebranie organizacyjne Szkolnej Kasy Oszczędności, które zagał p. dyr. J. Mężyk. Referat o oszczędności, wygłosiła ucz. Anna Chrołówna kl. VII Opiekunką S.K.O. jest p. prof. Żebrowska.

13-IV-b. r. Pan doktor Omeljanowicz wygłosił dla młodzieży odczyt z przeżroczami o ujemnem działaniu alkoholu na ciało i duszę człowieka. Ze względu na aktualność odczytu, udział młodzieży był liczny. Odczyt był wygłoszony w formie dla wszystkich dostępnej i zrozumiałej oraz miał charakter dydaktyczny.

Po odczycie p. dyr. Mężyk wręczył najlepszym uczniom 3—ch starszych klas książki, ofiarowane przez p. prof. Hedemanna z własnoręczną autora dedykacją.

14-IV-1934 r. Powtórzenie komedji „Ciotka Karola“ dla niezamożnych.

U w a g a: Gimnazjalny Zespół Dramatyczny przygotowuje się do wystawienia na scenie szkolnej w dniu 3 Maja b. r. „Legendy“ Wyspiańskiego. Kierownictwo spoczywa w sprężystych rękach p. prof. Jana Wołoszczuka. Czekamy z zainteresowaniem na ten uroczysty moment sceny szkolnej.

W. P. (VII).

Po zamknięciu numeru naszego pisma

(przeoczenia, spostrzeżenia, niedopatrzienia)

—Ze względu na dobór materiału redakcyjnego, resztę nadesłanych nam prac odkładamy do następnego numeru, prosząc o cierpliwość.

—Gratulacje uczniowskie przesyłamy b. opiekunowi „Naszego Głosu“, p. **prof. Aleksandrowi Matyaszcze** z powodu otrzymania tytułu honorowego członka—korespondenta związku dziennikarzy szwajcarskich w Cenie.

—Zapowiedziana przez sekcję dramatyczną sztuka St. Żeromskiego „**Uciekła mi przepióreczka**“ z przyczyn natury formalnej nie doszła do skutku.

—Zapowiedziany konkurs na najlepszą nowelę uczniowską z powodu choroby członka sądu konkursowego nie doszedł do skutku. Drukujemy nowelę kol. Kasatego jako „**konkursową**“.

—Redakcja „Naszego Głosu“ zapowiada konkurs na najlepsze „**album zdjęć fotograficznych**“ z m. Dzisny (dokonanych przez nasze koleżanki i kolegów). O szczegółach konkursu powiadomimy czytelników później.

—Nasz wniosek w sprawie nazwania jednej z ulic Dzisny „**Ulicą Ottona Hedemanna**“ (umotywowany odpowiednio na piśmie) przesłaliśmy przez Dyрекcję gimnazjum do rąk p. Ar. Freja.

—Naprawa zaniedbanych ulic i zaułków w Dziśnie jest dowodem pozytywnej pracy nad rozbudową naszego miasta ze strony nowego burmistrza. Podobno ma być odrestaurowany jeden z murowanych domów—dla „Strzelca“. Dzisiaj otrzyma **nową sieć drutów**, służących do wprowadzenia przez elektrownię p. Bimbada „prądu zmiennego“. Przypominamy naszą prośbę o uporządkowanie zaniedbanego parku im. Pierackiego oraz o podniesienie podstawy pomnika marszałka Piłsudskiego.

—Koleżanki i kolegów prosimy o **kompletowanie numerów „N. Gł.“**, by móc potem posiadać rocznik na wieczną rzeczy pamiątkę. Trzeba dać pracę naszym „harcerzom“ z introligatorni.



Podziękowanie

składa Redakcja „Naszego Głosu“ J. W. PANU DYREKTOROWI DR. TADEUSZOWI STANIEWSKIEMU za nadesłanie

25 zł. za najlepszy wiersz umieszczony w 3-cim numerze

„N a s z e g o G ł o s u“

oraz

J. W. PANU OTTONOWI HEDEMANNOWI za nadesłanie 5-ciu egzemplarzy swej monografji „Dzisiaj i Drużyna“ i dwu

egzemplarzy „Testamentów“.

Redakcja „Naszego Głosu“ otrzymała podziękowanie z Kancelarji Pana Prezydenta R. P. oraz od podsekretarza stanu ministerstwa W. R. i O. P. prof. dr. Chylińskiego za przesłanie 3-go numeru „Naszego Głosu“.

KSIĘGARNIA Polskiej Macierzy Szkolnej w D Z I Ś N I E

zaopatruje młodzież
w książki szkolne
oraz we wszystkie przybory
piśmienne

Podziękowanie

Redakcja „Naszego Głosu” J. W. PANU DYREKTOROWI DR. TADEUSZOWI STANIEWSKIEMU za nadanie

25.01.25. za najlepszy wiersz wnieszony w 3-cim numerze „Naszego Głosu”

1925

J. W. PANU OTTONOWI HEDMANNOWI za nadanie

2-ciu egzemplarzy swej monografii „Dziś i Daj” i dwu

egzemplarzy „Testamentów”

Redakcja „Naszego Głosu” otrzymała podziękowanie z Kancelarii Państwa Prezydenta R. P. oraz od podsekretarza stanu Ministerstwa W. R. i O. P. prof. dr. Czynińskiego za przesłanie 2-go numeru „Naszego Głosu”

KSIĘGARNIA Polskiej Macierzy Szkolnej

zapatrjuje młodzież
w książki szkolne
oraz we wszystkie przybory
pisanienne

Pisli rejonialka -

Zobacz 4. Glosia
z pow. dziświeńskiego.

Przy systemie pokoju...

U - - - - - tu nie - - - - - w nie - - - - - ja, ka - - - - - li
 A H - - - - - tu nie - - - - - ter nie - - - - - je ka - - - - - li

- na ka - - - - - ty - - - - - su.
- na ko - - - - - w - - - - - sie.

Przy wrodze.

Sy - - - - - nie, pro sy - - - - - ro - - - - - kaj, Gna du
 U - - - - - nie - - - - - dzie, wo - - - - - sio - - - - - kaj, Gna ma
 A przy dro - - - - - dzie, wo - - - - - ro - - - - - kaj, Gna det
 A H nie - - - - - sote ient, to G nie - - - - - wys - - - - - tnie, Gna
 Gna

- boz - - - - - ki sta - - - - - de,
- toy - - - - - wy sio - - - - - dzie,
- rad - - - - - ko sto - - - - - ja
- pa - - - - - wy sie - - - - - stwo.

Opiekun pisma:

prof. ALEKSANDER BOLESŁAW CYPS.

Redaktor naczelny:

DYMITR M. KASATY (VI.)

Zastępca Redaktora:

JÓZEF BUJONEK (VI.)

Członkowie Komitetu Redakcyjnego:

W. PUGAWKO (VII.)

L. DROZDOWICZ (VII)

A. WORONOWICZ (VIII)

A. CHROŁÓWNA (VII).

Redakcja rękopisów nie zwraca.

Zastrzega się zmianę w rękopisach.

Pseudonimów nie uwzględniamy.

Prenumerata roczna:

z przesyłką . . . 3 zł.

bez przesyłki . . . 2 „ 50 gr.

Cena pojedynczego nr. 50 gr.

Cena ogłoszeń zależna od umowy.

Prenumeratę należy wysyłać pod adresem Redakcji.

Adres: Redakcja „Naszego Głosu“ (przy gimnazjum),

Dzisiaj, ul. Piramowicza 1.

LMA VRUBLEVSKIŲ BIBLIOTEKA



002 00455581 4

P. 051579